ŁUD POLSKI

LE PEUPLE POLONAIS
LIBERTÉ EGALITÉ INDÉPENDANCE

WOLNOŚĆ RÓWNOŚĆ NIEPODLEGŁOŚĆ

Rok drugi 3 Sierpnia 1947 3 Août Nr. 27

Adres Redakcji i Administracji :
Hebdomadaire „LUD POLSKI"
5, rue d'Alsace — PARIS (10)
Chèque Postal: Paris cc 5617.00

Prenumerata:

miesięcznie	20 fr.
kwartalnie	60 fr.
półrocznie	110 fr.
rocznie	210 fr.

W Belgii miesięcznie 12 fr.belg., kwartalnie 35 fr. belg., półrocznie 70 fr. belg.

CENA 5 frs. PRIX

Zamiast artykułu wstępnego

Na 1 Sierpnia

Trzecia rocznica Powstania Warszawskiego! Zbyt wielka to sprawa, by ci — którzyśmy TAM, wtedy nie byli — silili się słabym słowem ująć, nieśmiertelną wielkość wydarzenia.

Dlatego wolimy oddać głos tym, co w płonącej Warszawie kuli NIEPODLEGŁĄ MYŚL POLSKĄ. Niech przemówi z naszych łamów „ROBOTNIK" z sierpnia 1944, ten prawdziwie polski i prawdziwie robotniczy, ten PRAWDZIWY.

Oto parę fragmentów z tamtych dni.

„ROBOTNIK" Z PIERWSZEGO TYGODNIA POWSTANIA

Na pierwszej stronie czytamy:

Wczorajsze audycje radia moskiewskiego pomijały milczeniem walki o wyzwolenie Warszawy. Za to słyszeliśmy obszerne sprawozdania z przyjazdu do Moskwy marionetek moskiewskich w postaci Osóbki i Bieruta. Jednocześnie podano w tłumaczeniu polskim tekst artykułu „Krasnoj Zwiezdy" pod tytułem : „Czarna sotnia generała Sosnkowskiego", gdzie obrzucono Armię Krajową stekiem obelg i insynuacyj o współdziałanie z Niemcami.

Ten atak na A. K. przeprowadzony w chwili, kiedy broczy ona krwią ofiarną, jest bardzo charakterystyczny dla obecnego stanowiska Moskwy.

„ZNOW NALOTY"

Dzień dzisiejszy rozpoczął się od silnego nalotu niemieckiego na śródmieście Warszawy. Około godziny 7 rano napłynęły liczne bombowce niemieckie na śródmieście Warszawy, rzucając wiele bomb zapalających i kruszących.

O b y w a t e l e ! Musimy znieść wszystko z zaciśniętymi zębami bez trwogi i poddowania się złym nastrojom. Okrutne prawo wojny totalnej czyni nas wszystkich uczestnikami walki. Wszyscy musimy wykazać żołnierskie męstwo i pogodę w obliczu niebezpieczeństwa. Jest to dla nas tym łatwiejsze, że widzimy jasno, iż Niemcy są już rozbite i lada dzień rozpadną się w gruzy.

◆●◆

„ROBOTNIK" 15 SIERPNIA

POSIEDZENIE RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ

W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie Rady Jedności Narodowej. W posiedzeniu wzięli udział: Krajowa Rada Ministrów, przedstawiciele departamentów i wojska. Ze złożonych sprawozdań wynika, że w toku powstania warszawskiego powołane zostały tymczasowe organa administracji cywilnej na terenach, objętych przez AK. Organa te rozwinęły intensywną akcję wzakresie pomocy ludności, a w pierwszym rzędzie pogorzelcom i uciekinierom ze zburzonych domów. W wielu punktach miasta uruchomiono piekarnie i nawet sklepy... Przebieg dyskusji ujawnił niezłomną wolę zwycięstwa, panującą zarówno wśród zorganizowanych grup politycznych, jak też i ogółu ludności.

CORAZ CZĘSTSZE ZRZUTY W WARSZAWIE — WYSIŁKI RZĄDU POLSKIEGO DAJĄ JUŻ REZULTATY

Nocy ubiegłej kilka samolotów angielskich dokonało w różnych punktach Warszawy zrzutów amunicji, ciężkiej broni piechoty, broni przeciwpancernej i przeciwlotniczej. Jeden samolot sojuszniczy został nad Warszawą zestrzelony. W ciągu trzech godzin w trzech falach otrzymaliśmy wczoraj trzy razy więcej amunicji niż nocy poprzedniej.

ŁAŹNIE W WARSZAWIE

Z inicjatywy Delegatury Śródmieścia uruchomiono dwie łaźnie dostępne bezpłatnie dla społeczeństwa.

◆●◆

„ROBOTNIK" 16 SIERPNIA

USTALMY FAKTY, NIE DAJMY SIĘ BAŁAMUCIĆ OBCEJ PROPAGANDZIE

Według wskazówek wydanych przez radio Moskwa w niektórych ośrodkach szerzy się propaganda,zmierzająca do podważenia autorytetu władz państwowych i głosząca, że Rosja tylko dlatego nie daje pomocy Warszawie, że nikt się do niej o to nie zwracał Przypominamy więc przebieg sprawy.

1. Od roku nieustannie Rosja wzywała Polskę do powstania, a PPR wymyślała AK i polskim patriotom od zdrajców za to, że nie decydowali się na proklamację powstania.

2. Od chwili przekroczenia granicy polskiej przez wojska sowieckie rząd polski i AK nieustannie zabiegali o stworzenie współpracy wojskowej z wojskami sowieckimi.

3. Podczas pobytu premiera Mikołajczyka w Moskwie premier nasz wyjaśniał sytuację Polski i powstania warszawskiego. Otrzymał on przytym obietnicę bombardowania wskazanych przez nas punktów niemieckich i zrzutów dla Warszawy.

Tak wygląda prawda, której nie należałoby nikomu wykoszlawiać, szczególnie w chwili, kiedy Warszawa krwawi tak silnie i walczy tak bohatersko.

PRZEMOWIENIE PRZEWODNICZĄCEGO SOCJALISTYCZNEJ MIĘDZYNARODOWKI K. HUYSMANSA DO WALCZĄCEJ WARSZAWY (wiadomości radiowe)

Robotnicy Warszawy! Słyszymy wolania Wasze, polscy robotnicy, towarzysze walczący od dwóch tygodni o wyzwolenie. W jednej chwili Warszawa znowu znalazła się w polskich rękach. Górujecie nad wrogiem moralnie, ale chwilowo jesteście słabsi uzbrojeniem. Nie zaniedbamy niczego, by pospieszyć wam z pomocą wszystkimi środkami, jakie stoją do dyspozycji naszego międzynarodowego ruchu socjalistycznego... Cokolwiek nastąpi socjalizm międzynarodowy nie zawiedzie was nigdy.

Ludu polski! ! Synowie twoi walczyli w Norwegii, we Francji, w bitwie o Wielką Brytanię, w Afryce, we Włoszech, a teraz ponownie walczą we Francji. Na siedmiu oceanach świata, wszędzie w powietrzu walczą twoi synowie. Ty, ludu polski, nie możesz być i nie będziesz opuszczony. Żadnemu Piłatowi nie wolno będzie umywać rąk..."

◆●◆

„ROBOTNIK" 23 SIERPNIA

„TWORZYĆ SAMOPOMOC SĄSIEDZKĄ"

Tworzyc samopomoc sąsiedzką, domowe i obwodowe komitety samopomocy—takie zadanie stawia przed mieszkańcami stolicy okręgowy Delegat Rządu na miasto Warszawę. Zadaniem komitetów jest zapewnienie mieszkańcom i uchodźcom koniecznego ładu codziennego oraz zapewnienie mu bezpieczeństwa. Drogą samopomocy społecznej umożliwi się ofiarom wojny przetrwanie okresu walki. W każdym domu winien powstać komitet domowy w składzie 5 do 7 osób, obdarzonych zaufaniem... Do zadań komitetów należy:

1. Wykonywanie funkcji OPL. 2. Współdziałanie z władzami w utrzymywaniu ładu, porządku i bezpieczeństwa. 3. Czuwanie nad czystością i stanem sanitarnym obiektów mieszkalnych. 4. Organizowanie i prowadzenie samopomocy sąsiedzkiej...

◆●◆

„ROBOTNIK" 27 SIERPNIA

„NIEMIECKĄ BRONIĄ NA NIEMCA"

Od początku powstania oddziały AK zniszczyły 96 czołgów i samochodów nieprzyjacielskich. Z liczby tej uruchomiono 5 czołgów i dwa samochody. Wczoraj zdobyto 3 czołgi, 2 samochody pancerne, 2 CKM-y, 27 karabinów, 60 min, wzięto 18 jeńców, zniszczono 11 czołgów.

◆●◆

„ROBOTNIK" 29 SIERPNIA

List ogłoszony przez radio „Błyskawica w języku polskim i angielskim.

„LIST III. TOW. MARCINA, PRZEWODNICZĄCEGO EGZEKUTYWY PPS DO ROBOTNIKOW BRYTYJSKICH"

Oto kończy się czwarty tydzień powstania. Większość dzielnic Warszawy stała się rumowiskiem. Ludność przeniosła się do piwnic, a gruzy i zgliszcza gdy tylko wystygły, znów stały się zaporą, po za którą stoi nasz żołnierz.

Mieliśmy w Warszawie piękną, średniowiecza sięgającą, dzielnicę Starego Miasta. Wąskie, kręte uliczki, kilkuokienne strzelające w górę kamienice kunsztownie zdobione. Piękne stare kościoły, Katedra. Dziś nie ma tu jednego całego domu. Zgliszcza i ruiny leżą tam, gdzie było Stare Miasto. Spadło na nie tysiące pocisków najgrubszego kalibru. Waliły w stare mury z bliskiego dystansu najcięższe działa kolejowe (jeden atak samolotów mógłby zniszczyć tory kolejowe i nie dopuścić do tego). Gęstymi seriami nieustannie dniem i nocą burzyły je najcięższe moździerze sprzężone, owe „ryczące krowy", siejące zniszczenie i pożary. Zwykła artyleria wszelkich kalibrów praży nieustannie ogniem przez dwa tygodnie. Bombowce krążą, nadlatują co dwadzieścia minut, zrzucając ładunek bomb. Czemuż nie mamy osłony lotniczej? Jeden strącony strzałem karabinu ręcznego samolot niemiecki jest jedyną naszą kompensatą za zniszczenia.

Ale barykady pozostały. Zburzone pociskiem wyrastają z powrotem, wzniesione rękami żołnierzy i ludności. Obrona nie zamilkła, tylko odstrzeliwując się oszczędnie wyspecjalizowała się w strzałach niechybnych, by nie marnować tak drogocennych ładunków. Wsławiła się tu najbardziej Milicja Robotnicza PPS. Jej członkowie stali się dowódcami wielu barykad. Jej pracy ofiarnej zawdzięcza życie setki zasypanych i rannych, wyniesionych z pod ognia. Ale też mamy i bolesne straty. Zginął tu Władysław Miszewski, dowódca okręgu naszej organizacji wojskowej. Zginęło wielu, wielu, towarzyszy. Ciężko ranny dowódca Milicji (Władysław Wilczyński — „Gnat""). Ale barykady stoją. Ruiny się bronią i bastion Starego Miasta góruje wciąż nad dwiema ważnymi arteriami komunikacyjnymi, biegnącymi wzdłuż Wisły — na północ i przez most na zachód.

W ruinach płynie dziwne życie. Około stu tysięcy mieszkańców dzielnicy i uciekinierów z terenów zajętych lub zniszczonych przez Niemców. Domowe komitety krzątają się wyszukując jadło i wodę, których brak. Rodziny na prymitywnych piecykach gotują strawę. Kuchnie publiczne często muszą rozsyłać zupę po piwnicach, gdy pod silnym obstrzałem ludność nie śmie przesunąć się z miejsca na miejsce.

(Dokończenie na stronie 4-tej)

Kto winien temu że:

„Robotnik polski jeszcze przez rok czasu nie może odżywiać się dostatecznie"

Po likwidacji UNRR'y kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił przyznanie paru tylko najbardziej potrzebującym krajom — — tej liczbie Polsce — pomoc w wysokości 332 milionów dolarów.

Obecnie amerykański Departament Stanu ogłosił w dn. 23 lipca o wstrzymaniu pomocy żywnościowej dla Polski.

Wyrażając z tego powodu żal, rzecznik „rządu" pp. Cyrankiewicza i Gomółki oświadczył, iż:

„ ... *wynikiem decyzji Departamentu Stanu będzie fakt, iż robotnik polski jeszcze przez rok czasu nie może, się odżywiać dostatecznie dobrze...*"

Bardzo bolesny cios dla ludu przecującego w kraju. Ale kto winien ?

Winna przede wszystkim obłędna, bezwstydna BLAGA reżymu, którego tuby propagandowe rozgłaszają wszędzie, jaki to w zrujnowanej Polsce dobrobyt, jak — w przeciwieństwie do „źle rządzonej bez komunistów" Francji, do „zagrożonej kryzysem..." Ameryki — w Polsce wszystkiego wbród.

Oto dowiadujemy się, że decyzja Ameryki oparta jest na *raporcie rzeczoznawcy płk Harrison'a, którego wysłano do Polski, by zbadał potrzeby*. P. Harrison w swoim raporcie pisze czarno na białym, że urzędy warszawskie z którymi na ten temat rozmawiał oświadczyły mu:

„*Polska może się obejść w tym roku bez pomocy zagranicznej w dziedzinie żywnościowej*".

Tak mu powiedzieli ci, którzy mieli BRONIĆ interesów ludności polskiej!

To jedno. A drugie to bezprzykładne prowokowanie Ameryki przez wysługujący się Sowietom reżym. Przecież potraktowanie oferty Marshall'a, której na rozkaz Moskwy, reżym nawet *nie chiał* DYSKUTOWAĆ, tylko odrzucił jako „złote łańcuchy", jako „zagrożenie suwerenności", to najbardziej szkodliwa dla interesów Polaków „polityka".

Powiedział otwarcie i poprostu amerykański ambasador w Warszawie Griffis :

„*Z jednej strony odwołujecie się do St. Zjednoczonych o pomoc, a równocześnie dajecie nam prztyczka w nos*".

Możnaby jeszcze godzić się na takie prztyczki, gdyby była nadzieja na odrobinę żywności skądinąd np z Rosji. Aliści — mimo reklamowanego w tym roku urodzaju — Rosja milczy... w tej sprawie. Nie może, czy NIE CHCE.

Takie są wyniki reżymu. Reżym nie tylko więzień i tortur, ale GŁODU.

Aleksander SKRODZKI

O czystość zasad życia społecznego

Mamy za sobą — w Centralnym Związku Polaków dwa lata nieustannej, trudnej walki o niepodległość Polski o panowanie w jej życiu prawdziwej demokracji. Działacze organizacji wchodzących w skład bloku niepodległościowego, włożyli w tę walkę dużo poświęcenia i energii.

Przebrzmiały już echa *wściekłych ataków* obrzucania nas błotem wyzwisk i niegodnych denuncjacji. Nie odpowiadaliśmy na oszczerstwa nieprzychylnej nam prasy. Uważaliśmy, że najlepszym sprzymierzeńcem naszej sprawy będzie czas, który potwierdzi słuszność zajętego przez nas stanowiska w sprawie polskiej.

Przebrzmiały echa wściekłych ataków. *Nie zdołano złamać* oporu emigracji metodami brutalnymi. Dlatego od pewnego czasu we Francji nastąpiła zmiana ludzi na stanowiskach kierowniczych,z których prowadzono walkę z blokiem niepodległościowym. Przyszli nowi ludzie, przyznać trzeba... inteligentniejsi. Przystąpiono do zmiany metod. Nałożono miękkie rękawiczki, pisze się teraz „atramentem" nie tak jak dotychczas witriolejem. Nie szczędzi się pięknych słów, pochwał, propozycji odznaczeń dla starych działaczy organizacyjnych. Dla tych samych działaczy, których jeszcze wczoraj nazywano „faszystami". Ale te wszystkie *chwyty* nie są w stanie odciągnąć nas od wytkniętego raz celu i przyjętych zadań: walki o niepodległość i prawdziwą demokrację.

Centralny Związek Polaków ma w tej dziedzinie jasno wytkniętą drogę, z której nie może zejść. Podaje ją MANIFEST Centralnego Komitetu Walki, który został przyjęty przez Centralny Związek Polaków na zjeździe w Paryżu w dniach 28 i 29 maja 1945 roku. Rezolucje Centralnego Związku Polaków i organizacji do niego należących, a wypływające z zasad Manifestu, podkreślały dobitnie, *że emigracja nie uznaje żadnych reżymów narzuconych wbrew wszelkim zasadom demokratycznym, wbrew woli ludu polskiego.* Zasada ta odnosi się do stosunków zewnętrznych, ale rzecz prosta, obowiązuje i w stosunkach wewnętrznych w bloku niepodległościowym.

Rząd Polski w Londynie uważaliśmy za kontynuację prawną i legalną władz suwerennych Rzeczypospolitej do chwili przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów. Z tego powodu i dla tego powodu występowaliśmy solidarnie w jego obronie.

W najcięższych chwilach dla narodu polskiego przysłano z kraju do Londynu, Tomasza Arciszewskiego, zasłużonego działacza robotniczego, który miał za sobą mandat Polski Walczącej, mandat polskiego parlamentu podziemnego. To dla polskiej emigracji robotniczej było dodatkową gwarancją, że rząd, który utworzył Tomasz Arciszewski posiada poparcie polskich mas robotniczych.

Przyjazd Tomasza Arciszewskiego i powierzenie mu odpowiedzialnej funkcji następcy prezydenta nie przez wszystkich został przyjęty serdecznie i nie wszyscy docenili ważność kierowania przez niego dalszą walką o niepodległość narodu polskiego. Niektórzy tolerowali jego obecność, licząc że nadejdzie chwila, w której będzie można pozbyć się niewygodnego dla swej działalności człowieka. Prowadzona jest gra żywiołów, które, niestety, jeszcze nie całkiem demokracji się nauczyły. Na skutek tej właśnie gry zlekceważono polecenia kraju i jego ostatniego parlamentu, uniemożliwiono udział w rządzie polskim stronnictwom demokratycznym.

Emigracja nie przyjmuje i nie uznaje metody faktów dokonanych. Takiego postępowania nie usprawiedliwią żadne subtelne rozważania prawne. Takie stanowisko polskiej emigracji zarobkowej wypływa z dotychczasowych zasad, które emigracja stosowała we własnym życiu organizacyjnym, o które walczyła. Władze organizacyjne, powołane do stanowienia zasad ogólnych w życiu emigracyjnym niezawodnie zajmą stanowisko i określą swój stosunek do tego w wysokim stopniu niepożądanego w życiu emigracyjnym zjawiska. Nie może jednak ulegać wątpliwości, by emigracja miała pogodzić się z metodami faktów dokonanych i nie liczenia się z wolą społeczeństwa, gdyż to byłoby zaprzeczeniem jej dotychczasowego postępowania i dotychczasowej walki *o czystość zasad życia społecznego*.

Aleksander SKRODZKI
Prezes Zarządu Głównego C.Z.P.

Zygmunt ZAREMBA

Parlament w powstańczej Warszawie

Minął drugi miesiąc powstania. Umowa kapitulacyjna została podpisana. Wyzuci z wszelkiej nadziei na pomoc zzewnątrz musieliśmy przyjąć okrutną klauzulę: wszyscy opuszczą miasto. Już pierwsze partie ludności przeszły poprzez luki w pierścieniu barykad, okalających śródmieście Warszawy. Na dziś zostały wyznaczone zbiórki oddziałów Armii Krajowej, które mają pójść wślad ludności cywilnej. Ostatni dzień jeszcze miasto, a właściwie tylko jego strzęp znajduje się w polskim ręku.

Ciągnie coś do spojrzenia raz jeszcze na stare kąty z którymi związały mnie świeże węzły krwawych wydarzeń. Instynkt spojrzenia za siebie każe rzucić raz jeszcze okiem na „miejsca postoju", gdzie zrodziło się tyle nadziei i tyle rozczarowań, gdzie koncentrowała się myśl, ideologia powstania.

Poprzez zwały gruzów, czepiając się sterczących żelaznych żeber zrujnowanych domów, to zapuszczając się w leje, wyrwane przez bomby, to wdzierając się na rumowiska cegieł, desek i bloków powalonych ścian przedostałem się w okolice Placu Napoleona. Tutaj przez pierwsze tygodnie powstania kwaterowały wszystkie kierownicze instytucje, tutaj w małym pałacyku, zdobytym na Schutzpolizei przez Milicję Robotniczą w ciągu kilku tygodni mieściła się główna kwatera PPS i redakcja „Robotnika". Domek, osłonięty ze wszystkich stron ośmiopiętrowymi kamienicami, zapewniał względne bezpieczeństwo; ale było tak tylko do czasu, gdy ogień wszelkiego rodzaju artylerii i ataki Stukas'ów nie skoncentrowały się na tej dzielnicy. Piątego września wyczołgoliśmy się z pod gruzów, gdy z domku naszego niewiele już zostało, a wokół szalał pożar. „Miejsce postoju„ rozbiliśmy na innym punkcie.

Teraz stanąłem, zda się, na miejscu znanym, ale nie mogę nawet odróżnić zarysu ulicy. Sterczy przede mną jakiś kolosalny zwał rumowisk, sięgających na wysokość pierwszego piętra i rozpostartych głęboko po za linię, tworzoną niedawno przez szeregi domów. Ich ściany zewnętrzne runęły, grzebiąc ulicę. Z naszego pałacyku nie ma śladu. Z wielkich kamienic zostały tylko wysterczające ponad góry gruzów turnie fantastycznie powykrawanych resztek murów.

Nie ma czego tu szukać. Wycofuję się w kierunku przyległej uliczki, gdzie przez długi czas miał swą siedzibę nasz podziemny parlament, który od czasu zdobycia kawałka wolnej polskiej ziemi, obradował jawnie w powstańczej Warszawie. Ulica, zabudowana niewielkimi kamieniczkami, nie ściągała widać na siebie szaleńczej wściekłości Niemców. Jezdnia i chodniki pokryły wprawdzie odłamki murów, ale domy zachowały się prawie w całości. Bez większych przeszkód dostaję się do trzypiętrowej kamieniczki, gdzie na parterze w sali należącej ongiś do jakiegoś przedsiębiorstwa odbywały się posiedzenia Rady Jedności Narodowej. Zaglądam przez okno, w którym nie ma już śladu szyb, ale ramy są jeszcze całe.

Ku największemu zdziwieniu widzę salę tak, jak zostawiliśmy ją po ostatnim posiedzeniu. Stół prezydialny stoi na dawnym miejscu, otoczony fotelami, jakgdyby dopiero co opuścili je członkowie Rady. Tam pośrodku siadywał Kazimierz Pużak, siwy, o obwisłych wąsach, zgarbiony nieco katorżanin, więzień Szlisselburga, przewodniczący tego parlamentu Polski Podziemnej. W głębi było stałe miejsce Bora-Komorowskiego, komendanta powstania Tu — bliżej okna pochylał się zazwyczaj nad papierami ruchem krótkowidza wysmukły, czupurny w postawie Jan Jankowski, wicepremier rządu podziemnego; Bień Jasiukowicz i Pajdak stanowili wraz z Jankowskim Krajową Radę Ministrów.



Wszystko tak samo jak przed paroma tygodniami. Tylko cisza i niesamowity spokój, płynący z tego wnętrza są tu niezwykłe. Jedynie przewrócone w rogu krzesełko, na którym siadywał zawsze Kazimierz Bagiński, mąci nieco harmonię. Bagiński miał zwyczaj noszenia z sobą wszędzie całego osobistego dobytku, składającego się zresztą z teczki i palta. Jakbym widział; zrywa się w pośpiechu, zawadza paltem o krzesło, przewraca je, i nie zwracając na to uwagi śpieszy, by kogoś jeszcze złapać, z kimś pomówić na osobności. Moje krzesło stoi jak wtedy, kiedy zdecydowaliśmy naskutek zburzenia sąsiedniego domu przez kilka bomb lotniczych i widocznego skoncentrowania ognia niemieckiej artylerii na naszą dzielnicę przenieść posiedzenia Rady Jedności Narodowej bardziej na południe miasta na Kruczą. Po paru dniach wypędziły nas i stamtąd pociski, burząc cały narożnik domu naszych obrad. Otąd nie zagrzaliśmy już nigdzie miejsca.

Zupełnie sam, wpatrzony w ten niesamowity widok przetrwania układu rzeczy, gdy dokoła przeszła wichura śmierci i znisz-

(Dokończenie na str. 2-giej)

Jasne : Przeciw !

Ale : z kim i jak ?

De Gaulle

Po czwartym przemówieniu publicznym De Gaulle'a — w Rennes 27. VII. — nie istnieje już pytanie: OU VA DE GAULLE? — DOKĄD ZMIERZA GENERAŁ? Albowiem wszystko — przynajmniej w części negatywnej — zostało powiedziane jasno i wyraźnie.

Największe niebezpieczeństwo dla jedności Francji i obejmującego ziemie zamorskie — Związku Francuskiego, dla odrodzenia gospodarczego i społecznego widzi generał w partii komunistycznej. Największą groźbę dla pokoju, dla przyszłości Francji, Europy i świata — w imperializmie sowieckim.

Przypomniał De Gaulle, że — w czasie kierowania losami państwa — uczynił po wojnie wszystko, by, wyzyskując przymierze wojenne z Rosją, zbliżyć Francję do ZSRR. Nawiązując do udziału komunistów — po roku 1941 — w Ruchu Oporu, uczynił też wszystko, by komunistów włączyć do wspólnoty narodowej. Przyznał, że on właśnie był inicjatorem przymierza z Rosją (podróż generała do Moskwy), on też sprowadził z Moskwy Thorez'a i on pierwszy wprowadził komunistów do rządu Francji. Wszystko to — zdaniem mówcy — dało wyniki najzupełniej sprzeczne z zamierzeniami. Oto, jak charakteryzuje Premier Resistant de France sytuację :

„Jaki jest stan rzeczy: oto na naszej ziemi, wśród nas są ludzie, którzy zaprzysięgli posłuszeństwo rozkazom obcego przedsięwzięcia, zmierzającego do opanowania (świata), kierowanego przez władców wielkiego mocarstwa słowiańskiego. Ci ludzie mają na celu osiągnięcie dyktatury u nas, jak ich odpowiednikom udało się to samo gdzieindziej z pomocą owego mocarstwa. Chodzi im w rzeczywistości mimo ich wrzawy o sprawiedliwości społecznej i wyzwoleniu mas — o oddanie naszego pięknego kraju we władzę reżymowi totalistycznego niewolnictwa, w którym żaden Francuz nie rozporządzałby już ani swym ciałem ani duszą, i dzięki czemu sama Francja stałaby się pomocnikiem, poddanym mocarstwu, zmierzającemu do władania światem."

Można — w wolnej Francji — przyznać lub odmówić generałowi słuszności w jego ocenie. Niepodobna tym razem zaprzeczyć, że zajął stanowisko najzupełniej jasne, wyraźne i zdecydowane.

Komunistyczna „HUMANITE" zareagowała na ostatnie przemówienie w sposób dziwnie zaambarasowany. Ograniczyła się do niedorzecznych inwektyw, przyrównywując pierwszego rezystanta Francji do... Laval'a, La Rocque'a, ... Hitlera. To nie jest dyskusja. To jest boks w poślednim gatunku.

Prasa poważna, w większości swej uznała ocenę generała za słuszną. Niemal powszechnie jednak zwraca uwagę na zupełny brak momentów pozytywnych w przemówieniu. Z największym niepokojem podkreśla się fakt, że De Gaulle przechodzi do porządku dziennego nad ciężkim i mozolnym wysiłkiem tych wszystkich, którzy — bez komunistów — pracują nad uzdrowieniem Francji. Raz jeszcze zagadnienie jedności, której potrzebę podkreślał mówca. Bez komunistów? — zgoda! Ale z kim, i JAK?

Tego dotąd De Gaulle nie powiedział.

Wydarzenia tygodnia

FRANCO
ogłosił ostateczne wyniki „plebiscytu" za monarchią w Hiszpanii... bez króla, tylko dalej z Franco - dyktatorem. Za — 14 milionów, przeciwko — 700 tysięcy. Świat nie ma wątpliwości, że należałoby conajmniej odwrócić te liczby, by otrzymać obraz faktyczny opinii kraju.

●

REPUBLIKA INDONEZJI
zwróciła się do W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych z prośbą o pośrednictwo w zatargu z Holandią. W razie niepowodzenia tej misji premier Indonezji Sjahrir zamierza prosić powyższe mocarstwa o postawienie sprawy na terenie Org. Narodów Zjednoczonych.

●

W PORCIE BREST
wybuch na statku norweskim zniszczył część miasta, pociągając za sobą śmierć 28 osób i setki rannych.

●

BRYTYJSKO-SOWIECKI TRAKTAT
handlowy nie doszedł do skutku. Sowiety, które zapowiadały W. Brytanii dostarczenie miliona kwintali zbóż, postawiły cenę tak wysoką, jak gdyby chciały uniemożliwić transakcję. Poza tym Sowiety robią trudności w zwrocie swego zadłużenia dotychczasowego w stosunku do W. Brytanii.

●

W BELGII
premier Spaak ogłosił decyzję rządu, znoszącą dotychczasowe dopłaty skarbu państwa (ok. 15 miliardów fr. belg.) do artykułów żywnościowych, celem obniżenia ich ceny. W trosce o gorzej sytuowanych, rząd belgijski podwyższa uposażenie tych, których zarobki czy renty nie przekraczają 72.000 fr. belg. rocznie, o 62 fr. belg. na miesiąc.

●

MANIU
siedemdziesięcioletni przywódca chłopów rumuńskich, o którego aresztowaniu w szpitalu donosiliśmy, został przeniesiony z kliniki do zwykłego więzienia. Areszty innych przywódców chłopów obejmują szereg najwybitniejszych osób.

●

W NIEMCZECH
w zonie sowieckiej prezydenci „Laender" domagają się zgody Komisji Kontrolnej na znaczne powiększenie produkcji niemieckiej stali. Dzieje się to z błogosławieństwa Sowietów, które jednocześnie oskarżają Francję, Anglię i Amerykę o... odbudowywanie gospodarki niemieckiej !

●

ZGROMADZENIE NARODOWE
Francji uchwaliło sobie wakacje od 15 sierpnia. Przed urlopem rozpatrzono sprawę ustawowej wysokości komornego, przy czym postanowiono: przedłużenie ustawy o ochronie lokatorów do dnia 1. 1. 1948 z zachowaniem dotychczasowych stawek komornego zwiększonych o 10 proc.

Parlament w powstańczej Warszawie

(Dokończenie ze str. 1-szej)

czenia, pochłonięty zostałem wizją spraw, które przesunęły się przez tę salę.

Z trudem zebraliśmy komplet Rady Jedności Narodowej. Z różnych stron wśród najfantastyczniejszych przygód ściągnęli do śródmieścia jej członkowie. Pużak, Jankowski i Bór musieli wpierw przedrzeć się przez linię ognia z dzielnicy wolskiej na Stare Miasto. Przeżyli wówczas przygodę, która w popularnej anegdocie syciła długo poczucie humoru powstańców. Dochodząc do Starówki nocą natknęli się na wysuniętą placówkę powstańczą. Czujny wartownik dostrzegł zbliżające się cienie. „Kto tam? — wykrzyknął — hasło! Ani kroku dalej"; Nasi wędrowcy nie znali hasła. Zaczęli pertraktacje z wartownikiem, ale ten czując ważność swej misji, nie dał się zagadać. Widząc, że cienie znów się posuwają ku niemu, zawołał; „Kłaść się, bo strzelam!" Nie ma rady. Premier rządu Rzeczypospolitej i prezes podziemnego parlamentu i komendant naczelny powstania muszą usłuchać rozkazu prostego żołnierza. Szczęśliwie ktoś zwabiony okrzykami przyszedł do wartownika. Wznowiły się pertraktacje. Wyjaśniło się, że sprawuje tu służbę Milicja PPS. Pużak wymienia swój pseudonim — „Grzegorz" i żąda sprowadzenia komendanta odcinka. Wkrótce przybył Władysław Wilczyński, ówczesny komendant Milicji PPS na Starym Mieście. Poznał Grzegorza, sytuacja się wyjaśniła i najwyżsi kierownicy Polski Podziemnej z honorami przekroczyli linię barykad.

Dostać się ze Starego Miasta do Śródmieścia, oddzielonego pasem opanowanym przez Niemców, też nie było rzeczą prostą. Ci sami ludzie musieli przejść jeszcze podziemną drogę kanałami ściekowymi, brodząc często powyżej pasa w nieczystościach, na kolanach pełznąc w niższych częściach kanału. Ludzie ci, przecież już niemłodzi, znieśli jednak to wszystko i na drugi dzień po jakim takim obmyciu się stanęli do pracy.

A taki Pajdak — Antoni... Działania powstańcze odcięły go na południowym przedmieściu Warszawy. Połowę mieszkańców bloku, gdzie znalazł schronienie, Niemcy rozstrzelali natychmiast po opanowaniu dzielnicy. Potem każdego dnia rozstrzeliwali nowe partie. Pajdak, cudem pozostały przy życiu, wymyka się nocą z osaczonego przez Niemców domu, w skarpetkach tylko na nogach, by nie budzić czujności wartowników. Długo krąży po przyległych ogródkach działkowych. Ma do wyboru: odejść daleko od Warszawy do swoich, do rodziny, do Krakowa lub zawrócić ku miastu, świecącemu łuną pożarów. Czołgając się, to znów kryjąc się za węgłami, wypatrując, czy nie zamajaczy sylwetka wroga, wkrada się na teren zajęty przez powstańców.

Tak różnymi drogami dotarli do śródmieścia prawie wszyscy członkowie Rady Jedności Narodowej i 15 sierpnia rozpoczęły się codzienne posiedzenia, poświęcone wszystkim zagadnieniom walki i organizacji powstańczego miasta.

W dziwnej odbywało się to atmosferze. Przemówienia były zagłuszane wybuchami rozrywających się niedaleko pocisków. Akompaniował im stale brzęk wypadających szyb i łomot zawalających się domów. Śmiertelne krzyki rannych i jęki opatrywanych w pobliskim ambulansie odrywały nieraz uwagę od przedmiotu obrad. Przy silniejszych wstrząsach odpadał tynk z sufitu naszej salki i sypał się na głowy obradujących. Niejeden z uczestników przychodził na posiedzenie wprost z rozbitego przed chwilą domu, pokryty pyłem rozproszkowanej farby, zmieniony nie do poznania pod jednostajną jasnobronzową powłoką. Tylko oczy i usta zarysowywały się od łez i śliny ciemnymi plamami, przeobrażając twarze w groteskowe maski. Samo przejście do miejsca posiedzeń stawało się wyczynem. Trzeba było przeskoczyć przez kilka odsłoniętych miejsc, gdzie w każdej chwili czyhała zbłąkana kula lub odłamek wybuchającego znienacka szrapnela. Zbierali się jednak wszyscy. Nikogo nie brakło. Przewodniczący Pużak swym spokojem i jowialnym humorem stwarzał w toku tych codziennych sesyj atmosferę spokoju i normalnej pracy.

Patrząc teraz na tę cichą salę posiedzeń miałem przed oczyma śmieszną nieco w ruchu, jakgdyby zażenowaną, wydłużoną postać ministra Bienia, który zwykle stawał obok stołu prezydialnego i cierpliwie wykładał, oglądając się tylko ku oknu w chwilach silniejszych wybuchów, treść dekretów świeżo przygotowanych przez Radę Ministrów. Jakże był on dumny, gdy przyniósł na posiedzenie pierwszy numer Dziennika Ustaw, wydrukowanego w czasie powstania, identycznego zewnętrznie z prawzorem przedwojennym. Jego ambicją było wydanie tych numerów jaknajwięcej. Z chłopskim uporem forsował ostateczne załatwienie najrozmaitszych rozporządzeń i dekretów, przygotowanych w konspiracji. I nieraz zdawało się to śmieszne, ale jakże była charakterystyczna ta gorączka tworzenia podstaw prawnych życia polskiego, gdy tylko zjawiła się pierwsza możliwość wspólnej decyzji na uwolnionym od wroga skrawku ziemi. Poddawaliśmy się temu instynktownie. Często też wybuchały zasadnicze spory. Wielka toczyła się tu batalia o kompetencje komitetów robotniczych w zakładach pracy. Warunki jednak nie pozwalały na dyskusje przewlekłe. Minister Bień jako redaktor Dziennika Ustaw i główny ich referent też pilił o pośpiech.

Nie potrzebujemy się wstydzić wyników tej pracy, przeprowadzonej w tak fantastycznych warunkach. Opracowana tu ostatecznie i ogłoszona ustawa o reformie rolnej proklamowała natychmiastowe przejście całej ziemi obszarniczej wraz z inwentarzem na rzecz reformy rolnej. Gminne komitety reformy rolnej miały objąć pieczę nad całością majątków. Ziemia miała być podzielona na gospodarstwa samowystarczalne, obejmujące od 8 do 15 hektarów i przeznaczone dla bezrolnych i małorolnych, przy czym służba folwarczna osiągała pełne zabezpieczenie swego losu. Ustawa obejmowała zarówno dobra prywatne, jak i kościelne. Inna ustawa proklamowała prawo robotników do demokratycznego samorządu w fabryce. Komitety fabryczne, przewidziane tą ustawą, miały otrzymać udział w zarządach przedsiębiorstw. Zagadnienia zaś opieki społecznej, higieny i bezpieczeństwa pracy zostały oddane całkowicie pod ich kompetencje. Ustawa o policji zmieniała radykalnie dotychczasowy system bezpieczeństwa i odbierała państwu polskiemu wszelkie cechy systemu policyjnego. Ograniczała ona funkcje policji państwowej, zmniejszała radykalnie jej ilość i przekazywała większość zadań, związanych z bezpieczeństwem w ręce policji samorządowej, podległej lokalnym organom samorządu terytorialnego.

Wszystko to było częściową realizacją wielkiego programu reform społecznych i politycznych, długo przedtem ustalonych przez nasz parlament podziemny i ogłoszonych w dniu 15 sierpnia 1944 w uroczystym manifeście. Dawał on zarys ustroju Polski demokratycznej i realizującej postulaty sprawiedliwości społecznej w myśl starych ideałów socjalizmu i wolności.

Jeszcze raz ogarnąłem spojrzeniem to miejsce pamiętne. Teraz, gdy klęska już spadła na nas i wszystkie nadzieje tutaj płonące silnym ogniem zostały zawiedzione, gdy osoby, zaludniające tę salkę idą w rozsypkę, w nieznane, grożące niewolą i śmiercią, tutaj zostało wszystko po staremu. I poprzez bolesną myśl, że przecież jutro Niemcy przyjdą i zostaną w mieście wyłącznymi gospodarzami, przebiła się znów nadzieja; jeśli to miejsce przetrwało całą burzę, czyż to, co zostało tutaj stworzone nie przetrwa dłuższej nawet zawieruchy?

Gdy teraz notuję to wspomnienie, uderza mnie zbieżność losów osób spełniających w tych wydarzeniach główne role. Jankowski przebywa zamknięty w więzieniu rosyjskim, jako jeden z szesnastu przywódców polskich, skazanych latem 1945 roku w pamiętnym procesie moskiewskim. Razem z nim „odpokutowują winy" skazani w tymże procesie ministrowie Bień, Jasiukowicz i Pajdak. Kazimierz Pużak też wówczas skazany, później zwolniony, teraz znów został aresztowany i siedzi w warszawskim więzieniu. Władysław Wilczyński także dzieli ich los, uwięziony w maju przez polską Bezpiekę. Czy nie jest to właśnie wyrazem faktu, że wydarzenia z przed lat żyją ciągle, promieniują swą ideologią, a przeciwnicy mogą przeciwstawić im tylko przemoc więzienia.

Zygmunt ZAREMBA

Jak w kropli wody...

Wielki Leibniz mawiał, że *świat cały przegląda się w kropli wody.*

Jak w kropli wody przegląda się reżym Kata-Radkiewicza w procesie robotnika polskiego, niegdyś dzielnego działacza — dziś trupa żywego — Bolesława Gałaja.

Robotnik — samouk, zorganizował niegdyś Gałaj w Polsce Niepodległej, związek zawodowy robotników telekomunikacyjnych. Podczas wojny, bojownik Ruchu Oporu. Stał na czele centralnej organizacji kolporterów. Po wojnie był jednym z tych, którzy — choć przekonań całego życia nie zmienili — uznali za stosowne, w imię „jedności!" wstąpić do koncesjonowanej F.PPS

Ale to właśnie! Przekonań nie zmienił. Ścigała go mściwa dłoń filii NKWD — Bezpieki, aż go porwała w swe szpony. Gdzieś, w końcu listopada ub. r. zamknięto Gałaja w więzieniu.

Po tym odbył się „sąd". Sąd, nawet w totalistycznym reżymie, nie do wiary, sąd w celi więziennej, zamkniętej przed społeczeństwem na cztery spusty.

Podał nasz „Szperacz" w swoim czasie komunikat fałszywej partii o tym „sądzie", komunikat, który ukazał się w fałszywym „Robotniku" z dn. 13 grudnia ub. r. Przypominamy, jak brzmiało to oficjalne oświadczenie:

„Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalistycznej po zapoznaniu się z aktami śledztwa przeprowadzonego przez władze bezpieczeństwa przeciwko Balesławowi Gałajowi oraz po przyznaniu się jego do winy, wobec upełnomocnionych przedstawicieli Partii w osobach trzeciego sekretarza CKW-PPS tow. Henryka Jabłońskiego i kierownika wydziału kadr CKW-PPS, tow. Zygmunta Zambrowskiego, postanowił uznać Bolesława Gałaja winnym zdrady ideałów partyjnych i skreślić go z listy członków Partii Socjalistycznej".

Bez jakiegokolwiek przewodu sądowego, bez świadków, tajnie, w celi więziennej dwie kanalie, podszywające się pod szczytną nazwę PPS, obdarły robociarza — niepodległościowca z czci i honoru, ogłaszając to bezczelnie światu.

Wydawało by się, że to oprawcom powinno wystarczyć, i że pozostawią Gałaja w spokoju, chociażby... w celi.

Gdzieżby tam! Oto po ośmiu miesiącach pojawia się znowuż nazwisko Gałaja na szpaltach prasy reżymowej. W sprawozdaniach z wielkiego PROCESU POKAZOWEGO, t. zn. takiej ohydnej komedii na wzór faszystowski, gdzie oskarżeni „ujawniają zbrodnie" swych współtowarzyszy i sami dostarczają „dowodów" przestępstw, w tym wypadku W.R.N.

Przez osiem miesięcy specе z Bezpieki pod kierunkiem mistrzów z N.K.W.D. „obrabiali" Gałaja. Była w robocie znana — ach, jak dobrze znana tym, którzy przeszli Rosję — lampa takiej mocy, że świdruje aż do mózgu, w dzień i w nocy kłująca ostrzem blasku w oczy lampa sowiecka. Były nocne, co noc, „przesłuchania" po 4, 5, 8, 10 i 12 godzin. Lampa, bezsenność w ciągu miesięcy, głód i trucizny uczyniły z Gałaja i innych żywy strzęp człowieka.

Niby podobny do siebie. Te same oczy, nos i usta. A nie ten. Żywy, a zabity, zabity strachem, torturami, „lampą" i bezsennością.

Gałaj — żywy trup, Gałaj — katarynka powiada w POKAZOWYM PROCESIE, że „przekonał się, iż prawdziwymi socjalistami" — są Osóbki i Hochfeldy. „Tamci z z WRN rozumieją wolność, demokrację (źle) inaczej niż Cyrankiewicz i Jabłoński".

Prasa reżymowa i radio (!) rozgłaszają takie nonsensy, że „Żuławski był filarem WRN, kiedy powszechnie wiadomo, iż dzielny i odważny starzec nie był nigdy w WRN, a nawet uznał — podczas całej okupacji — za stosowne trzymać się od WRN zdaleka. Ale to całkiem inna sprawa.

Ważne jest to, że reżym nie tylko więzi i morduje, ale przystępuje do systematycznego — wzorem faszystowskim i bolszewickim — łamania ludzi przemyślnymi torturami. Pamiętamy, jak to w słynnych Procesach Czarownic, procesach moskiewskich. Wyszyński potrafił spowodować iż Rykow b. prezydent Rosji Sowieckiej (!) „przyznał się" do tego, że chciał pół Rosji oddać Niemcom, a pół — Japonii.

Rosyjskie metody kwitną w Polsce Osóbek.

Jak w kropli wody przegląda się reżym. w sprawie Bolesława Gałaja, dawnego dzielnego działacza, dziś trupa żywego na sznurku przez oprawców prowadzonego na POKAZOWE PROCESY.

M. K.



Jean JAURES najwybitniejszy trybun ludu francuskiego, pisarz, uczony historyk, wychowawca i polityk, zginął z ręki zbrodniarza reakcyjnego 33 lat temu, 31 lipca 1914 r., w chwili kiedy wytężał wszystkie swe siły dla zapobieżenia rzezi międzynarodowej. Nazwisko Jaures'a, którego każde słowo było protestem przeciwko dyktaturze i niewoli, wyzyskiwane dziś jest bezwstydnie przez totalistów czerwonych. Umarli... nie mogą się bronić.

Do Czytelników

Urlop!

Współpracownicy „LUDU POLSKIEGO" uchwalili sobie urlop. Demokracja. Wszystkimi głosami przeciw jednemu. Na dwa tygodnie. Na drugą połowę sierpnia.

Dla uniknięcia nieporozumień komunikujemy, że:

1) **Następny numer 28-my ukaże się normalnie dnia 10 sierpnia.**
2) **Nie będzie „Ludu Polskiego" na niedzielę 17 sierpnia i 24 sierpnia.**
3) **Po urlopie redakcji i administracji, ukaże się „Lud Polski" na dzień 31 sierpnia (nr. 29), i odtąd będzie napowrót pełnił swą służbę bez przerw.**

W związku z powyższym prosimy:

a) **Szanownych Kolporterów**, by sobie wycięli powyższy kalendarzyk i zechcieli zastosować się do tych terminów;
b) **Szanownych Czytelników,** by się na nas o te króciutkie wakacje nie gniewali. Współpracownicy „Ludu Polskiego", przeważnie pełniący swą służbę bezinteresownie, są przemęczeni. Upały wyczerpują do reszty siły. Należy im się wytchnienie, jak wszystkim innym pracującym.
c) **Abonentom**, otrzymującym pismo pod opaską, proponujemy, by zechcieli... nie potrącać z prenumeraty kwartalnej czy półrocznej tych dwu tygodni. Dla poszczególnego abonenta to różnica DZIESIĘCIU FRANKÓW, dla pisma zaś w sumie STRATA OGROMNA. Dziękujemy.
d) **Wszystkich** odbiorców i przyjaciół „Ludu Polskiego" prosimy tak gorąco, jak temperatura dzisiejsza, by w ciągu tych dwu tygodni, t. zn. w wolnym od czytania czasie, zechcieli pamiętać o... koncie pocztowym „L. P." — **Cheque Postal Paris cc 5617.00,** i wszystkie zaległości łaskawie przekazali w tym czasie. Niechaj administrator — po powrocie do pracy — nie zacznie od... bólu głowy, z czego następny rachunek w drukarni zapłacić.

Dziękujemy.

Wszystkim przyjemnych urlopów życzymy

Redakcja i Administracja „LUDU POLSKIEGO"

Po socjalistach Bezpieka bierze się do księży

Korespondenci zagraniczni donoszą:

Koła katolickie w Polsce są poważnie zaniepokojone faktem, iż policja bezpieczeństwa **zaaresztowała szereg księży rzymsko-katolickich** w Warszawie i na prowincji. Liczba aresztowanych nie jest znana i wydaje się, że jest wielka rozbieżność pomiędzy liczbami podawanymi przez hierarchię kościelną z jednej strony, a przez czynniki oficjalne z drugiej. Wiadomym jest, że **wśród aresztowanych znajduje się O. Leon Pawlina,** b. kierownik katolickiej organizacji pomocy **Caritas** — oraz księża ważniejszych parafii.

Aresztowania te nastąpiły niedawno i dotąd utrzymywane **były w tajemnicy. Nie zezwolono też obrońcom prawnym aresztowanych widzieć się z nimi,** a wszelkie próby władz duchownych uzyskania informacji od ministra Bezpieczeństwa nie odniosły skutku.

Rzecznik rządowy po raz pierwszy podał do wiadomości 24 lipca fakt aresztowania szeregu księży i oświadczył, że O. Pawlina oskarżony jest o **nielegalną działalność!**

Ostatnio wypowiadane nadzieje, że **stosunki pomiędzy Warszawą a Watykanem** zostaną nawiązane, obecnie **rozwiewają się,** ponieważ przywódcy Kościoła zamierzają jak się wydaje **czekać na dalszy rozwój wydarzeń.**

Na jednej nodze...

NA WĘGRZECH (wg. Reutera) Rosja umacnia na gwałt swe wpływy gospodarcze. I tak tworzy „mieszane" towarzystwa węgiersko - sowieckie, posiadające monopol w dziedzinie materiałów pędnych, lotnictwa, żeglugi i produkcji bauksytu. Dalej Rosja zgodnie z Poczdamem przejmuje na własność 200 przedsiębiorstw po-niemieckich, w tym 40 dużych fabryk, zabezpiecza sobie bezpośrednią kontrolę nad bankami i towarzystwami ubezpieczeń, oraz pośrednią kontrolę nad całym węgierskim życiem gospodarczym przy pomocy urzędników komunistycznych.

■

PIERWSZY APARAT TELEWIZYJNY w Watykanie został zmontowany w apartamentach papieskich przez poważną firmę amerykańską. Papież będzie mógł odtąd oglądać przebieg uroczystości odbywających się na całym świecie w aparacie odbiorczym znajdującym się w jego mieszkaniu. Próby wypadły zadawalająco; Ojciec św. mógł oglądać stan robót rekonstrukcyjnych w jednym z kościołów rzymskich zniszczonych w czasie wojny. Pius XII jest najbardziej nowoczesnym z papieży, gdyż używa maszyny do pisania, lata samolotem, posługuje się elektrycznym aparatem do golenia, często przemawia przez radio a obecnie ma już telewizyjny aparat.

■

NOWY BUCHENWALD. — Szwajcarska „Basler Nachrichten", opierając się na twierdzeniach kardynała Preysinga, biskupa Berlina oraz dra Dubeliusa, głowy protestantów berlińskich, donosi, że w strefie sowieckiej Niemiec w dawnych obozach koncentracyjnych w Buchenwaldzie, Sachsenhausen i Oranienburgu mieszczą się obecnie jeszcze gorsze obozy koncentracyjne sowieckie, w których przebywa wiele tysięcy chrześcijańskich demokratów, socjalistów i liberałów niemieckich w bardzo złych warunkach, bez kontaktu z rodzinami i pomocy duchownej. Są to albo wielcy właściciele rolni, albo robotnicy, którzy odmówili zgody na wyjazd do Rosji na narzuconych im warunkach albo też ludzie o innych niż obowiązujące obecnie przekonaniach. Liczne epidemie w tych obozach koszą tysiące żyć. Kard. Preysing dodał, że z ulic Berlina giną dzieci i młodzież, porywane w biały dzień i ginące bez śladu.

■

DR. SCHUMACHER wybrany został przez kongres SPD w Norymberdze przewodniczącym partii 340 głosami na 341 ważnie oddanych.

■

NAJDROŻSZYM MIASTEM W POLSCE, jak wynika z notowań cen wolnorynkowych żywności w „Rzeczpospolitej", jest Szczecin, za nim Wrocław i Warszawa.

■

WŁOSI UCIEKAJĄ. — We Włoszech panuje we wszystkich warstwach, nie tylko wśród 2 milionów bezrobotnych epidemia ucieczki z Europy. Kryzys polityczny, nędza gospodarcza, utrata kolonii, rosnąca inflacja, zastój w turystyce i lęk przed nową wojną — to wszystko sprawia, że wyjazd z Europy stał się wprost namiętnością. Bezskuteczne są zabiegi krajów europejskich o włoskich robotników — Belgii o 50.000 górników, Szwecji o 10.000 robotników przemysłowych, Francji o milion Włochów do górnictwa, przemysłu i rolnictwa. Włosi tęsknym okiem patrzą tylko na Amerykę.

■

USA W OCZACH ZSRR. — Moskiewski komentator Jegorow oskarża „amerykańskich militarystów", że dążą do supremacji nad światem. Amerykańska marynarka wojenna jest dwa razy silniejsza od brytyjskiej. Od zakończenia drugiej wojny światowej armia amerykańska przyjęła 900.000 ochotników. Lotnictwo USA dostaje wciąż nowy i ulepszony sprzęt. Na całym Pacyfiku istnieją amerykańskie bazy, zbudowano bazy lotnicze na Grenlandii — mimo duńskich protestów. To samo w Islandii. Amerykańskie wojska trzyma się we francuskiej Afryce Północnej i na Sycylii. T. zw. program pomocy dla Grecji i Turcji przewiduje w tych krajach amerykańskie bazy morskie i powietrzne. Stany Zjednoczone budują nowe bazy na Alasce, Aleutach i w Półn. Kanadzie.

■

BERIA, sowiecki minister spraw wewnętrznych, szef NKWD opuścił strefę sowiecką Niemiec po licznych konferencjach. Według „Die Neue Zeitung" ustalono na nich zasady zjednywania Niemców na rzecz wschodniej orientacji. Żywioły lojalne wobec ZSRR mają być wszelkimi środkami popierane. Wydano odpowiednie instrukcje dla prasy i propagandy, zorganizuje się sieć niemiecko-sowieckich klubów.

■

BRYTYJSKA FLOTA HANDLOWA ma zająć wkrótce znów swe przodujące stanowisko. 1. kwietnia br. w budowie było ogółem 3.734.000 ton statków, z czego na Stany Zjednoczone przypadało tylko 210.000 ton, a na W. Brytanię i Irlandię 2.031.000. Wg. londyńskiego „Shipping World" flota handlowa USA zmniejszyła się do 31. XII. 1946 z 28 na 11 milionów ton, a brytyjska zwiększyła się z 18.7 miliona na 21,5. Dalsze miejsca zajmują Norwegia i Holandia, Szwecja, Francja, ZSRR, Panama, Kanada, Hiszpania, Grecja i Dania.

Bolesław PRUS

Przeklęte szczęście

5)

(Ciąg dalszy)

Rozległy się okrzyki pożegnania, pociąg ruszył, lecz Władysław nie uważał tego. Nie mógł tchu złapać.

— Oryginalna pozycja! — odezwała się nagle pani Welt. — W tej chwili widziałam Świegotnickiego i jestem pewna, że jutro w całej Warszawie mówić będą, że uciekłam z panem, w asystencji i za upoważnieniem męża.

— I cóż nam to szkodzi? — spytał Wilski, topiąc w niej pałające spojrzenie.

— Panu niewiele, mnie więcej! — odparła poważnie.

— W każdym razie fakt już się stał, i cokolwiek...

Nie dokończył, ujrzawszy wzrok Amelii. Zarazem jednak teraz dopiero zauważył, że byli sami.

Nastało długie milczenie, w ciągu którego bankierowa obojętnie wyglądała przez okno, a Wilski... utracił resztę przytomności.

Nagle, tuż przy nogach pani Welt, upadła mu rękawiczka. Gdy się schylił, aby ją podnieść, uczuł, że rękaw jego paltota otarł się z lekka o jej bucik.

Teraz zdawało mu się, że w ciele zamiast muskułów, ma rozgrzane stalowe sprężyny, że mu piersi pękną, lub, że spali go własny oddech. Podniósł oczy na Amelię i pomyślał, że gdyby między nią a nim ustawiono mur bagnetów, rozbiłby go jak kępę trzciny.

— Spodziewam się, że mnie pan zapoznasz ze swoją żoną?... Będę panu bardzo wdzięczna!... — rzekła bankierowa głosem, który jak ostrze noża przeszył mu serce.

W milczeniu i gorączce czekał do rana. Gdy pociąg stanął na granicy, Wilski posłał telegram do żony.

PIEKIELNA DRABINA

W Krakowie Władysław pożegnał się z bankierową prawie chłodno, a następnie zajęty interesami kilka dni jej nie widział. W ciągu tego czasu zapoznał się bliżej ze stanem swego majątku, odebrał od Helenki parę listów, pełnych tęsknoty i wezwań do przyjazdu, i przypomniał sobie dawnych znajomych, ludzi po większej części ubogich, dla których postanowił coś zrobić.

W końcu pierwszego tygodnia odebrał list z Warszawy i bilet z Krakowa. Poznał pismo na obu i wziął się do pierwszego.

List z Warszawy pisał ubogi student, który u Wilskich bywał na obiadach co czwartek. Młodzieniec w prostych, lecz serdecznych wyrazach powinszował Władysławowi spadku i wyraził żal z tego powodu, że nie mógł go przed wyjazdem osobiście pożegnać.

— Biedaczysko — rzekł Władysław. — Spróbuję też posłać mu pieniądze. Wiem, że się nie obrazi, gdy z nim pogadam szczerze, choć listownie.

Następnie otworzył bilet, który zawierał te słowa:

„Nigdy nie spodziewałam się, abyś pan mógł skazać swoją współrodaczkę na śmierć z nudów. Czekam dziś z herbatą. — A. Welt."

Wilski ruszył ramionami. Ponieważ zaś było dosyć wcześnie, wyszedł więc do miasta.

Błądząc machinalnie po ulicach, dostrzegł na jednej z nich sklep szewcki z wystawą, a na niej między obfitą kolekcją różnokolorowego obuwia — mały, czarny, węgierski bucik.

Postał tu chwilę i znowu począł błądzić. Na twarz wystąpiły mu ciemne rumieńce, a umysł opanowały pomieszane marzenia.

I widział się w Warszawie w ciasnej izdebce na poddaszu. Pokój był zimny, a on zrozpaczony i głodny.

Nagle uchyliły się drzwi i stanął w nich jakiś człowiek niski, pękaty i uśmiechnięty z czapką w ręku. Był to sąsiad jego z poddasza, ubogi rękawicznik.

— Co pan każe? — spytał go Władysław.

— Ja nie każę, ja przyszedłem prosić — odparł gość. — Panie! — mówił dalej — co tu między nami w bawełnę owijać. Niech mi pan zrobi jedną łaskę...

— Jaką, panie?

— Niech pan pozwoli u siebie w piecu zapalić i obiad sobie przysłać!

— Ależ...

— Już wiem, co pan powie, — przerwał rękawicznik — ale to się na nic nie zda. Pan jest młody, uczony, pan może jeszcze mieć stanowisko na świecie, i jeżeli nie mnie, to moim dzieciom odda pan te obiady z procentem... No, panie!... bo nie odejdę stąd.

I z tymi słowy zacny człowiek wyciągnął do Wilskiego rękę. Biedacy uścisnęli się, i nastąpiła zgoda.

W tej chwili między tym obrazem z przeszłości a bogaczem teraźniejszości stanęło widmo czarnego węgierskiego bucika. Władysław ocknął się i poszedł do bankierowej.

Zastał ją w salonie z bukietem róż. Uśmiechnęła się i podając mu rękę, rzekła tonem łagodnej wymówki.

— Nie powinnam się witać z panem!

— Tłumaczą mnie zajęcia — odparł Wilski.

— Ale wytłumaczą pana wtedy dopiero, jeżeli dzisiejszy wieczór mnie poświęcisz. Bywam niekiedy dziwnie zmęczona, a gdybym wówczas nie zobaczyła sympatycznej twarzy i nie usłyszała głosu... czy ja wiem, cobym zrobiła?!...

Wilski słuchał jej zdumiony i rozmarzony...

Cały wieczór mówili o kwiatach, o wiośnie i okolicach górskich, jak student z pensjonarką, półgłosem — jak w pokoju chorego.

Około jedenastej, Władysław, zabierając się już do odejścia, rzekł:

— Czy da mi pani jeden z tych kwiatów?

— Na co?

— Na pamiątkę dnia dzisiejszego.

— To prawda, — odparła — że w życiu mało jest dni podobnych.

A potem, urywając różę, dodała:

— Weź ją pan jako symbol naszej przyjaźni.

Oczy jej były wilgotne.

Władysław wrócił do domu jak pijany, nie wiedząc co myśleć i w co wierzyć. Gdy upadł na łóżko, drżał jak w febrze, i usnął w gorączce, mrucząc przez zaciśnięte zęby:

— Bądź co bądź, ona mnie kocha!... Byłbym bydlęciem, gdybym odpychał to szczęście, lub rujnował je niecierpliwością...

Na drugi dzień był przez panią Welt zaproszony na obiad. Przed wyjściem przypomniał sobie ubogiego studenta i posłał mu pieniądze z krótkim listem, który podług niego był bardzo przyjacielski, w istocie zaś wykazywał oziębłość i roztargnienie.

Od tej pory los jego był już zdecydowany. Do żony pisywał listy coraz rzadziej, donosząc jej o powikłaniu interesów, u bankierowej zaś bywał coraz częściej i dłużej. Wierny jednak zasadzie cierpliwości, zadowalał się rozmową, uściskiem ręki i spojrzeniami, które co dzień stawały się bardziej rozmarzone i namiętne.

Niekiedy zdawało mu się, że nowicjat jego trwa zbyt długo. Wówczas próbował być śmielszym, lecz pani Welt jednocześnie stawała się oziębłejszą, Władysław szalał. Bywały chwile, że chciał wracać do Warszawy, lecz postanowienia jego prędko słabły i mówił:

— Jeszcze tylko jeden dzień!... ostatni!...

Była już połowa maja. Bankier naglił żonę do powrotu, i pani Amelia coraz częściej poczęła o tym wspominać.

— Jeszcze tylko jeden dzień!... — prosił Wilski.

— Masz pan słuszność — odpowiedziała i znowu zostawali.

Interesy były już ukończone, dobra po nieboszczyku sprzedane, gotówka w ręku Władysława, ale on o to nie dbał, dla niego cały świat skupiał się w gabinecie bankierowej, a całe życie streszczało się w tej jednej myśli:

„Jeszcze jeden dzień!..."

Krociowy spadek był złotą nicią, po której do duszy jego wkradła się straszna choroba. Wiedział o niej, rozumiał, że się z niej potrzeba uleczyć i czuł, że się uleczy, ale kiedy?...

Przeklęte szczęście!

Pewnego dnia odebrał dwa listy z Warszawy.

Jeden był z pieniędzmi i pochodził od ubogiego studenta. Młodzieniec zwracał przysłane banknoty i w słowach pełnych szacunku, ale też i wielkiego żalu, dał mu poznać, że nie prosił o jałmużnę i że jej nie przyjmuje.

— Źle się stało, — szepnął zmartwiony Władysław — lecz spróbujemy to odrobić. Przeklęte szczęście!

Drugi list był od żony.

Helenka donosiła, że złożyli jej wizytę bogaci krewni, których znała w dzieciństwie. Państwo ci gwałtem zapraszali ją na wieś, dodając, że ponieważ wyjeżdżają za granicę, więc ofiarują jej cały dom. Tak byli pewni, że ofiary ich nie odrzuci, iż zostawili w Warszawie swój powóz i służącego.

W dopisku ostrożnie nadmieniła, że i lekarze kazali jej wyjechać na wieś.

O powrocie jednak Władysława nie było żadnej wzmianki. On przecież nie zwrócił na to uwagi, i nic dziwnego! Nie był Duchem Świętym, aby wiedzieć, co mówią w Warszawie o jego stosunkach z bankierową.

Mimo to list ten przeraził Wilskiego.

— Helenka widocznie jest chora — myślał. — Może to co groźnego?... Muszę wracać.

Wieczorem, jak zwykle, poszedł do pani Welt, a gdy od niej wrócił, napisał list do żony. Prosił, aby koniecznie wyjechała na wieś i doniósł, że wkrótce sam do niej przyjedzie.

Nim zasnął, zdawało mu się, że widzi żonę bladą i smutną, która z ogromnej odległości wyciąga do niego rączki szczupłe i jak alabaster przejrzyste.

„Ty wrócisz?" — mówiło echo.

— Jeżeli zobaczę Helenkę, wyrzeknę się Amelii — szepnął, a potem dodał — Zrobiłem wielkie głupstwo!...

Obudziwszy się, wysłał list, w parę dni potem odebrał telegram, że Helenka już wyjechała na wieś.

Pobiegł do pani Welt i wesoło zawołał:

— Wracajmy!

— Czas już wielki — odpowiedziała.

I wrócił znowu razem i znowu na dawnej stopie.

— Jeszcze jeden dzień!... — myślał Władysław.

Przeklęte szczęście!...

VI

OSTATNIE SZCZEBLE

W końcu czerwca Welt wyjechał za granicę, zostawiając majątek pod opieką żony, a żonę pod opieką przyjaciela. Miasto trzęsło się od plotek, o których osoby zainteresowane, jak zwykle, najmniej wiedziały.

Helenka pisywała do męża niewiele i rzadko. Gdyby uważniej czytywał jej listy, uleczyłby się może prędzej. Na nieszczęście, nie był teraz zdolny do tego. Płynęły miesiące, a on szalał i mizerniał, zaniedbując wszystko i wszystkich.

Pani Welt dostrzegła to, i gdy raz byli sami, rzekła:

— Wyglądasz pan dziś bardzo interesująco.

— Czy nie domyślasz się pani powodu? — zapytał stłumionym głosem.

— Mój Boże, znam się wprawdzie trochę na finansowości, ale o medycynie nie mam pojęcia — odpowiedziała, patrząc na brylant swego pierścionka.

— W tym razie wystarcza znajomość najpospolitszych uczuć ludzkich!... — rzekł, przysuwając do niej krzesełko.

— Najpospolitsze uczucia ludzkie nie zasługują na to, aby się nimi zajmować — odparła wyniośle.

Wilski zerwał się z krzesła i w najwyższym wzburzeniu zawołał:

— Czuję, że powinienem uciec od pani!...

— A ja czuję, że powinieneś pan zostać! — szepnęła, patrząc mu figlarnie w oczy.

Władysław usiadł znowu i wziął ją za rękę.

W tej chwili ktoś zadzwonił i wszedł do salonu.

W końcu sierpnia, kiedy miłosne uniesienia Władysława dosięgły zenitu, odebrał on od Grodzkiego z Londynu telegram tej treści:

„Z modelami zrobiłeś mi zawód. Odeślij przynajmniej notatkę, która ci zostawiłem".

Depesza ta rozgniewała Wilskiego, bez namysłu więc odpisał:

„Zwracam pieniądze, notatka gdzieś zginęła".

Na to nie odebrał już odpowiedzi.

Większą część dnia przesiadywał u bankierowej. Gdy była z nim, pożerał ją wzrokiem; gdy wyszła, myślał o niej, lub z rozkosznym niepokojem przysłuchiwał się szelestowi jej sukni.

Pewnego dnia w czasie jej nieobecności, ukląkł i ucałował miejsce na dywanie, którego zazwyczaj dotykały jej stopy.

(Dokończenie nastąpi)

Kącik Kombatanta

Nabożenstwo załobne

W trzecią rocznicę powstania Warszawy, w sobotę dnia 2 sierpnia br., o godz. 10-tej rano, odbędzie się w Kościele Polskim, 263-bis, rue St. Honore — msza św. za spokój dusz żołnierzy A. K., poległych w czasie powstania warszawskiego.

Obchody i uroczystości A. K.

Jak się dowiadujemy — powstałe na terenie Francji Koła Żołnierzy A. K. mają zorganizować na terenach swej działalności obchody okolicznościowe w związku z trzecią rocznicą powstania warszawskiego. Odbyć się mają mianowicie nabożeństwa żałobne za poległych w powstaniu — obchody i zebrania, poświęcone omówieniu przebiegu i problematyki powstania — oraz dostosowane do powagi chwili wieczory koleżeńskie dla członków poszczególnych Kół.

W Trzecią Rocznicę

W dniu 1 sierpnia minie 3 lata od chwili, kiedy Warszawa — w walce o wolność — porwała za upragnioną broń. Stwierdzenie to wywołuje nieodparcie obraz zniszczenia, ruin i zgliszcz. W walce — prowadzonej w najtrudniejszych i najtragiczniejszych warunkach, jakie znają dzieje ludzkości — w wyniku tej walki Warszawa — żywa w naszej pamięci — przestała istnieć. Wspomnienia nasze o niej nie odpowiadają rzeczywistości. A obraz tego, co pozostało — obraz ruin i zgliszcz — wywołuje obok podziwu dla walczących powstańców — kwestię winy i odpowiedzialności. Dużo się o tym mówiło i dużo się na ten temat napisało. Nie będziemy twierdzili tutaj, że niema winnych po stronie polskiej. Bo wszystko na tym świecie robią ludzie. Fatalne błędy i tragiczne pomyłki są ludzką rzeczą. Ale nie możemy się nigdy zgodzić na jednostronny i najbardziej niesprawiedliwy sąd, że wina leży właśnie i tylko po stronie polskiej.

Nie możemy tutaj wchodzić w obręb tego przeklętego koła ,w którym losy Polski i Warszawy w sposób tak tragiczny dla nas splotły się z interesami czy kombinacjami możnych tego świata. Leży gdzieś w tym kole ukryta ponura prawda o siłach, które oceniając trafnie skutki pomocy, dostarczonej na czas i w dostatecznej ilości — robiły wszystko, co zrobić było można, by pomoc tę — jeśli już nie uniemożliwić w ogóle, to przynajmniej utrudnić i opóźnić jak najbardziej.

Historia wkroczy kiedyś do tego koła, poustawia wszystkich większych i mniejszych aktorów dramatu, popodnosi zasłony pooświetla wszystkie zakątki, pooblicza, pomierzy, odważy wszystko i wyda swój wyrok. Będzie w tym wyroku wszystko, co się zmieścić może między sławą i hańbą między cnotą i zbrodnią, między szaleństwem i mądrością, między niedołęstwem a złą wolą.

Czekajmy spokojnie na wyrok dziejów. Tymczasem stoimy w obliczu prawdy nieporównanej, prawdy, którą jeden z żołnierzy Polski podziemnej wyraził w tych prostych — a przecież pięknych słowach:

„Jest rzeczą nie do pojęcia, że walka samotnego miasta, pozbawionego pomocy, bombardowanego nieustannie przez artylerię i lotnictwo, w ciągu pożarów, ostatnio bez wody i światła, bez żywności i środków lekarskich trwała dłużej niż kampania wrześniowa w r. 1939 i bitwa o Francję w r. 1940".

Czy tak długie trwanie tej walki jest już zapamiętaniem i szaleństwem? Są szaleństwa, które trzymają naród przez wieki całe. Są szaleństwa tak wielkie, tak wspaniałe, że znaczą więcej niż mądrość. Naszą tragedią jest, że musimy je popełniać. Naszą wartością, że możemy się na nie zdobyć...

Historia mówi

Jeden z najwybitniejszych polskich historyków — Szymon Askenazy — w wydanej przed 40-tu prawie laty pięknej książce o ks. Józefie Poniatowskim — opisując wojnę Napoleona z Austrią w r. 1809, kiedy sprzymierzeńcem wielkiego cesarza było obok Rosji i Sasów — także młode, wolne Księstwo Warszawskie — z ks. Józefem jako wodzem naczelnym — pisze w pewnym fragmencie:

„Od początku wojny stała nad samą granicą w pogotowiu wojennym 70-tysięczna armia rosyjska pod rozkazami ks. Golicyna. Patrzyła się nieporuszenie na wtargnięcie Austriaków do Księstwa, na rozpaczliwy bój pod Raszynem, na upadek Warszawy. W drugiej dopiero połowie maja, na pierwszą wieść o postępach galicyjskich Poniatowskiego, otrzymała rozkaz wkroczenia do Galicji. W początku czerwca wszedł tu Golicyn z korpusem 40-tysięcznym, złożonym z czterech dywizji i rezerwy, przeważnie w jeździe. W tajnej instrukcji miał sobie przepisane: unikać wszelkiego współdziałania ze „sprzymierzeńczą" armią polską i wszelkiego starcia z „nieprzyjacielską armią austriacką", zajmować możliwie rozległą połać krajów galicyjskich, przygotowywać i zachęcać mieszkańców do przejścia pod opiekuńcze berło rosyjskie. Miał on nawet ze sobą gotowe już, wydrukowane proklamacje polskie stosownej treści, z których winien był zrobić użytek w chwili dogodnej".

(Sz. Askenazy: „Książę Józef Poniatowski", — wydanie piąte, Jerozolima 1945, — strona 157).

W sprawie demobilizacji

Wobec nieścisłych wiadomości, jakie na temat demobilizacji żołnierzy polskich ukazały się ostatnio w prasie — podajemy na podstawie informacji z najbardziej miarodajnego źródła szereg następujących wyjaśnień:

1. **W Ośrodku Demob.** na terenie W. Brytanii nie oczekują na wyjazd żadni żołnierze, posiadający wizy wjazdowe do jednego z krajów na kontynencie. Żołnierze ci przybywają do Ośrodka Demob. na kilka dni przed odjazdem poszczególnych transportów, które odchodzą co 10 dni.

2) **Do Holandii** w miesiący maju i czerwcu wyjechało około 1.600 ludzi i było więcej możliwości wyjazdowych, niż amatorów na wyjazd. Warunki pobytu w Ośrodku Demob. w Greenock w ostatnich miesiącach były istotnie bardzo trudne ze względu na dużą ilość żołnierzy, oczekujących na transport do Ameryki Południowej, lecz mimo to żołnierze zachowywali się bardzo dobrze i żadnych objawów zatracenia dyscypliny nie było.

3. **Twierdzenie, że demobilizacja** jest celowo wstrzymywana jest zbyt jaskrawym chwytem propagandowym i nie warto w tej sprawie dawać wyjaśnień.

Listy rodzin żołnierzy rzekomo przetrzymywanych niczego nie dowodzą, bo istnieje szereg stwierdzonych wypadków, że żołnierze o których chodzi w ogóle o demobilizacji nie piszą.

4. **Tak samo** ma się sprawa z pretensjami żołnierzy, że muszą czekać na demobilizację. Zapomina się, że mieli możność złożenia podań już w jesieni 1945 roku, lecz tego nie uczynili, a obecnie chcą, by już po tygodniu od chwili złożenia prośby byli zdemobilizowani.

5. **Żeby żołnierz** mógł być zdemobilizowany, musi posiadać wizę. Wizy wydaje przedstawicielstwo danego kraju, a w wypadku repatriantów (specjalnie do Francji) musi być zgoda właściwych **władz centralnych danego kraju**. Czynności te trwają nieraz miesiącami. Jest sporo żołnierzy, którym odmówiono udzielenia wizy jako „nieznanym" w danym kraju, co jest wynikiem podawania przez zainteresowanych żołnierzy błędnych danych osobistych.

6. **O wszystkich tych sprawach** jest poinformowany Światowy Związek Polaków.

REZOLUCJA
ZW. REZ. I B. WOJSK. OKRĘGU IV.

Zebrani delegaci Kół Rez. i B. Wojsk. Okręgu IV-go na zebraniu okręgowym w dniu 20. 7. 47 w Somain, uchwalają co następuje:

Poważna liczba naszych członków Byłych Wojskowych należy do organizacji katolickich. Stwierdzamy, że dotychczas nie jesteśmy poinformowani o żadnych posunięciach Zjednoczenia Katolickiego, które mają doprowadzić do połączenia z resztą Organizacji Niepodległościowych, które należą do CZP.

Z tego wynika, że Zarząd Centralny Zjednoczenia Katolickiego przeprowadza wszelkie posunięcia z własnej inicjatywy — zapominając o informowaniu o tym swych jednostek lokalnych.

Byli Wojskowi, których łączą więzy organizacyjne zarówno ze Zjednoczeniem Katolickim jak i z CZP życzyliby sobie, by Zjednoczenie Emigracji Polskiej na wychodźtwie polskim we Francji doszło nareszcie do celu.

Somain, dnia 20 lipca 1947.

Zarząd Okręgu IV-go:
Tanaś Wawrzyniec — prezes
Binek Jan — sekretarz.

MATURA W LA COURTINE

W obozie W. P. La Courtine odbyły się w dniu 16 — 24 lipca 1947 r. ustne egzaminy dojrzałości dla uczniów Kursów Maturalnych. W wyniku tych egzaminów otrzymali świadectwa dojrzałości:

a) z wyróżnieniem: Śledziona Józef, Urbanek Stanisław, Dąbrowski Feliks, Uszyński Aleksander. Nitecki Janusz, Potocki Artur, Grabowska Hanna, Zaleska Maria, Behr Zygfryd, Prodlik Edmund. Michalik Włodzim., Hladny Edward;

b) z wynikiem pomyślnym: Antoniewicz Elwira, Biskupska Krystyna, Kosturek Aniela, Strzyżewska Barbara, Czapski Stanisław, Jacewski Michał, Kaucir Eugeniusz. Kelm Kurt, Kępczyński Zbigniew, Lebelt Czesław, Markiewicz Michał, Orliński Leszek, Potocki Andrzej. Potoczek Władysław, Pogorzelski Andrzej, Reichel Władysław, Stoliński Edward, Szymańska Emilia, Gwiazdowska Danuta, Kluz Henryk, Kozik Edward, Pawlas Robert, Wysocki Henryk, Zarazik Włodzimierz, Augustyński Jan.

Ponadto 39 absolwentom wyznaczono egzaminy uzupełniające w terminie jesiennym.

W dniu 27 lipca br. odbyła się w La Courtine uroczystość wręczenia absolwentom świadectw dojrzałości oraz nagród.

„JEDNOSCIOWE" METODY „RAD NARODOWYCH"

Przedstawiciele warszawskich reżymowych organizacji na wychodźtwie we Francji demagogicznie szermują hasłem „Jedności", przez które rozumieją bezwzględne podporządkowanie się dyrektywom paryskiego politbiura PPR-u.

Wychodźtwo polskie poznało się jednak dość dawno na tych wilkach w owczych skórach, wobec czego pseudo-„demokratyczni" działacze coraz częściej szukają nowych metod „zjednoczenia", do którego nigdy nie doprowadzą. Próbkę takiej łagodnej metody dostarczył nam w ostatnich dniach pan prezes „obywatel" Baraniak, a chociaż myślał że wszystko może we Francji, to jednak się ugryzł w palec.

Przed wojną istniał w **Cite Jeanne d'Arc** (Moselle), zresztą tak jak w innych osiedlach polskich we Francji, **Związek Rezerwistów i b. Wojskowych,** posiadając swój własny **sztandar.** Sztandar ten z podziwu godnym poświęceniem przechował podczas okupacji chorąży Koła, za co został przez władze związkowe wyróżniony za czyn patriotyczny.

W roku 1946 działalność Koła w Cite Jeanne d'Arc została wznowiona i wszystko szłoby normalnie i dla pożytku polskości, gdyby nie krecia i niecna robota pana „obywatela" Baraniaka.

Chorąży Koła dzielnie się spisał w czasie wojny — nie można go potępiać, że ogarnięty tęsknotą za ziemią ojczystą zgłosił się na wyjazd.

Mając go wtedy pan „obywatel" w swoich rękach i czym prędzej uknuł iście tak pożądany plan „Jednościowy". Zwędził sztandar miejscowego Koła — tłumacząc to przejściem chorążego do Rady Narodowej.

Dobrze wie każdy o tym, że we wszystkich demokratycznych organizacjach świata przysługuje każdemu członkowi prawo swobodnego wystąpienia z organizacji, jednak, że z tą chwilą traci prawo występowania w imieniu organizacji. A zmianę kursu organizacji decyduje zawsze **plenarne zebranie Głównego Zarządu**, i to w ramach przewidzianych **statutem.** Podobnie ma się sprawa ze sztandarem, do którego poza Zarządem Głównym nikt prawa mieć nie może.

W myśl swych najnowszych metod obywatel Baraniak **„zaanektował"** wyżej wymieniony sztandar — oświadczając, że wyjeżdżający na początku lipca transport z reemigrantami do Polski — zawiezie także skradziony sztandar.

Być może, że chciał się poszczycić, a może także chciał, by sztandar pełnił wartę honorową? Idea wcale piękna, gdyby nie to „ale"...

Kierownicy Związku Rezerwistów i b. Wojskowych pokazali jednak, że nie są w ciemię bici. Pokierowali sprawą tak, że „obywatela" Baraniaka postawili przed pytaniem: oddać sztandar przybyłym w tej sprawie **władzom,** lub też powędrować na odpoczynek do... o suchym chlebie. Ma się rozumieć, że z pośpiechem wybrał to pierwsze — i **spokojnie sztandar wrócił do starych polskich właścicieli.**

Poprzednie dobrotliwe słowa dbałego o dobrą reputację Polaków na obczyźnie przedstawiciela Zarządu Głównego nie odniosły żadnego skutku.

Radom Narodowym i PPR-om przystoi, że uznają za jeden argument siłę. W tym wypadku siłę władz francuskich.

Oto fragment metod „jednościowych" Rad Narodowych. Dalsze komentarze zbędne.

Za Zarząd Okręgu 7-go Zw. Rez. i b. W.
Rula Władysław, wiceprezes Zarz. Gł.
i prezes Okręgu 7-go.

NA WĘGRZECH
ostatecznie rozwiązano parlament, w którym komuniści byli w znikomej mniejszości. Wybory naznaczono na 31 sierpnia, nie mniej „wyniki" znane już są... w Moskwie.

W INDIACH
przedstawiciel W. Brytanii Mountbatten zwrócił się z gorącym apelem do niezależnych księstw, aby zdecydowały się na sfederowanie bądź z Dominium niepodległego obecnie muzułmańskiego Pakistanu, bądź z niepodległą Republiką Indyj.

W PARYŻU
Prezydent Auriol oddał hołd pamięci Marxa Dormoy, socjalistycznego ministra Spraw Wewnętrznych, zamordowanego przez faszystów 26. VII. 1941.

W POŁNOCNO-WSCHODNIEJ MOŁDAWII
w Rumunii panuje dalej głód. 50.000 dzieci wywieziono w inne okolice, pozostała ludność żywi się korą drzew. Powodem są katastrofalnie niskie zbiory w ubiegłym roku i minimalne w obecnym.

Niedopatrzenie czy błąd

Z socjalistami francuskimi jesteśmy w stałych i przyjaznych stosunkach. Biorą udział w naszych zjazdach, pomagają w wielu przedsięwzięciach. Z rzadkimi wyjątkami bojkotują przedsięwzięcia tut. F. PPS i w ogóle zd - Rad Narodowych. Tym większe zdumienie budzi fakt omówiony poniżej przez Edwarda Dworakowskiego. Dajemy mu głos, wierni zasadzie, że w „Ludzie Polskim" dajemy świadectwo prawdzie, zawsze prawdzie, choćby najprzykrzejszej.

Organy koncesjonowanego kierownictwa F. PPS w Polsce na tych samych szpaltach, na których codzień nieomal **łży się premiera Ramadiera,** przypisując mu **„prawicową zdradę"** i chodzenie na **„pasku reakcji"**, ogłaszają, że otrzymały zaproszenie na zjazd SFIO w Lyonie. Duże czcionki tytułów paroszpaltowych dowodzą, jak wielkie znaczenie przywiązują koncesjonariusze sowieckiej okupacji do tego faktu. I słusznie. Bo jest to dla nich coś w rodzaju dowodu, jakoby francuscy socjaliści uważali ich za współideowców. Jest to jak gdyby dowód, że świat wierzy w ich socjalizm. Reklamują więc to zaproszenie, bo stanowi ono dla nich legitymację.

Ale wśród socjalistycznych robotników Polski zaproszenie to entuzjazmu nie wzbudzi. Każdy z nich odczyta je z goryczą i z żalem najwyższym. Każdy z nich ujrzy w tym zaproszeniu **obciążenie kajdan, jakie dźwiga**. I każdy będzie pytał: — co to znaczy? Więc towarzysze wolnego narodu Francji nie zdają sobie sprawy z tego, kogo zapraszają w charakterze przedstawicieli socjalizmu polskiego? Więc oni nie wiedzą, że wpuszczają na salę obrad robotniczych tych, co podstępem, **przy pomocy okupacyjnych władz rosyjskich wykradli nazwę PPS** i przez policję ubezwładnili władze legalne Partii? Czy robotnicy francuscy nie wiedzą, że zapraszają **fałszerzy woli ludu polskiego,** fałszerzy wyborów, które zniekształciły głosowania wyniki? Czy nie rozumieją, że witać ich będą **spółwinni aresztowań, tortur, więzień, deportacji** tysięcy najofiarniejszych bojowników wolności? Że to właśnie ich organy, osławiona Bezpieka, działająca pod kierownictwem NKWD ostatnio porwała do więzień wypróbowanych weteranów ruchu socjalistycznego z czasów niepodległości, przywódców ruchu w czasie okupacji niemieckiej. Tym ludziom grozi sąd wojenny z **aprobaty kierowników F. PPS**, której przedstawiciele rozgłaszają najbardziej obelżywe i bezsensowne oskarżenia przeciwko tym, którzy nie mogą się bronić.

Kiedy **car rosyjski** przybył w odwiedziny do Paryża, **robotnicy francuscy napiętnowali go, jako zaborcę i gnębiciela Polski.** Gwałty caratu stanowią dziecinną zabawkę, wobec tego, czego dopuszczają się dzisiejsi wykonawcy Sowietów. I oto agenci najohydniejszego ucisku, najhaniebniejszej przemocy, najczarniejszej reakcji policyjnej zostają zaproszeni do Francji już nie przez dyplomację, zobowiązaną do jakichś urzędowych „gestów", ale przez Partię Socjalistyczną, przez partię walczącą o wolność, o ziszczenie praw człowieka i obywatela.

Rozumiemy, że ktoś w sekretariacie SFIO otrzymał polecenie wysłania zaproszeń do wszystkich partyj socjalistycznych, więc siadł do biurka i bez zastanowienia adresował... Według oficjalnego wykazu. Ale następstwa takiego **automatyzmu** nie przysporzą chwały zasłużonej i dzielnej SFIO.

Czy w ten sposób ma się zamanifestować fakt, że **aresztowanie Kazimierza Pużaka, Antoniego Zdanowskiego, Tadeusza Szturm de Sztrema** nic nikomu nie powiedziało, że przyjęte zostało do wiadomości jako zjawisko zupełnie naturalne? Że dano na to rozgrzeszenie moralne?

Przyznajemy, że to było by zbyt — niewiarygodne, zbyt potworne poprostu.

Są granice których przekraczać nie wolno. Partie polityczne poszczególnych krajów działają na własną odpowiedzialność. Taktyka ich zależy od wewnętrznych stosunków. To wszystko prawda. Ale partia socjalistyczne **tak długo** może za socjalistyczną być uważana, póki **prowadzi walkę o wolność i równość**. Partia socjalistyczna tak długo za taką może być uważana póki ma władze **wybrane** przez ogół członków. Partia socjalistyczna jest istotnie socjalistyczną, kiedy się opiera o **przekonania** swych członków.

Ci, co budują swoją władzę na **organach policji,** zamykają prasę, niszczą ruch zawodowy i jego niezależność, nie dopuszczają do zgromadzeń, zamykają w więzieniach strajkujących — ci socjalistami **nie są i za takich nie mogą być uważani**. I godność socjalizmu międzynarodowego, godność socjalizmu francuskiego domaga się, aby temu dany był wyraz mocny i stanowczy.

Mamy nadzieję, że władze partyjne SFIO w obliczu ostatnich wypadków, w obliczu ostatnich aresztowań w Polsce zwrócą uwagę na niebaczny akt i cofną zaproszenie wystosowane niebacznie do prześladowców socjalizmu polskiego, do fałszerzy woli ludu polskiego, do **agentów despotyzmu** sowieckiego. Mamy nadzieję, że zerwą z metodą **tolerowania gwałtu** i rozgrzeszania ucisku i policyjnej przemocy.

Mamy nadzieję, że robotnicy polscy we Francji dadzą wyraz swemu stanowisku i wystąpią energicznie przeciwko faktowi, który dla nich stanowi obelgę, dla socjalizmu pohańbienie.

E. Dworakowski.

Pseudo-górnicy polscy

Z chwilą gdy misje belgijskie rozpoczęły angażowanie przymusowych przesiedleńców do pracy, naczelne władze Zjednoczenia Polskiego opublikowały ostrzeżenie, **żeby nie zgłaszali się ci, którzy chcą tylko wyjechać, a nie zamierzają bynajmniej pracować w górnictwie.** Mimo tych ostrzeżeń znalazła się grupa, której wydawało się, że wystarczy tylko dostać się do Belgii, by tam już na miejscu inaczej się urządzić.

Tymczasem wszyscy ci, którzy odmówili pracy w górnictwie, do której to pracy zobowiązali się w podpisywanych kontraktach, zostali zgromadzeni w specjalnym **obozie przejściowym** w Belgii, gdzie oczekują na załatwienie przez władze formalności z odtransportowaniem ich do Niemiec. W obozie tym w chwili obecnej znajduje się już kilkuset tych „pseudo - górników". Warunki w obozie, który znajduje się na terenie jednego z więzień, są niezbyt dobre. Wywołuje to rozgoryczenie tych ludzi, którzy sami właściwie są sobie winni.

Zjednoczenie Polskiego Uchodźtwa Wojennego oraz Rada Polonii w Belgii zabiegają o poprawę warunków w okresie tych kilku tygodni pobytu w obozie, jak również o przyspieszenie wyjazdu niedoszłych górników, którzy **postępkiem swym w znacznym stopniu powodują brak zaufania ze strony Belgów** odnośnie do tych pracowników, którzy **naprawdę chcą skorzystać z możliwości opuszczenia Niemiec.**

55 NARODOW, choć wojna skończyła się dawno, wciąż jeszcze zużywa się 4.200 radio-godzin tygodniowo do propagandy zewnętrznej. 25 krótkofalówek działa bez przerwy dzień i noc. W. Brytania wysyła programy w 46 językach, Rosja w 30, Ameryka w 25. Pod adresem Rosji W. Brytania zużywa dziennie 43 godziny, Ameryka 29.

AULNAY S. BOIS
STOW. REZ. I BYŁ. WOJSKOWYCH

Stowarzyszenie Rezerwistów i B. Wojskowych R. P., Koło w Aulnay s. Bois, przeprowadziło zbiórkę na Powodzian w Polsce, zebrawszy 6.367 fr. 50 ct. (sześć tysięcy trzysta sześćdziesiąt siedem franków 50 cent.).

Za sumę powyższą zakupiono 5 par bucików damskich, 2 koszule męskie, 2 fartuchy damskie i 2 bluzy dziecięce i przesłano do Komitetu Powodzian w Polsce na ręce ks. Kardynała Sapiehy, do Krakowa.

Zarząd.

OD REDAKCJI: — Imienna lista jest w posiadaniu Redakcji. Prosimy o wybaczenie, że podajemy tylko wynik zbiórki, ale podawanie ofiarodawców jest dla tygodnika niewykonalne. Brak miejsca.

Odezwa Prezesa Sokolstwa

Od p. Prezesa Porzucka otrzymujemy poniższą odezwę charakteryzującą cele i zamierzenia Sokolstwa Polskiego na emigracji:

Człowiek dopiero jest człowiekiem, jeśli żyje w służbie idei.

Przygotować młodzież do służby narodowej, zaprawić ją do pracy społecznej, wpoić w nią ideały obywatelskie, wykształcić serca w miłości dla Ojczyzny, podnieść ducha do ofiarności na rzecz ogółu, zahartować do trudów życiowych, wychować na dzielnych ludzi, rozwinąć cnoty rycerskie — oto najgłówniejsze zadanie nie tylko rodziców i nauczycieli, ale całego społeczeństwa.

Poza domem i szkołą obowiązek ten w społeczeństwie winny spełniać organizacje, w tym celu do życia powołane. Taką organizacją w Narodzie polskim jest Sokolstwo Polskie, które od początku swego istnienia przyjęło za cel wychowanie dziatwy sokolej i młodzieży, na zdrowych, silnych i wzorowych obywateli.

Niestety, społeczeństwo polskie na ogół nie docenia wielkiego znaczenia pracy Sokolstwa. Rodzice i wychowawcy powinni pamiętać o tym, że młodzież ujęta w karności sokolej, czyni daleko lepsze postępy w rozwoju ciała i ducha, niżby to uczynić mogło najczynniejsze oko rodziców lub wychowawców.

W dziełach uczonych i działaczy społecznych znajdziemy często uznanie dla Sokolstwa, bo widzą oni w Sokolstwie potężny czynnik odrodzenia narodowego. Z radością stwierdzić należy, że młodzież nasza, żyjąca z Sokolstwem, znalazła ujście w pracy ideowej, opartej na pięknych zasadach krzewienia ducha, umysłu i ciała. Rywalizacja w otrzymaniu odznak lub nagród za dobre czyny i prace w ogóle, egzaminy, wywołały szlachetne współzawodnictwo starających się wykazać jak największą sprawność sił, ciała i umysłu.

Sokolstwo Polskie szerzej ujęło plan pracy nad młodzieżą niż podobne organizacje innych narodów. Odrzucając wszystko, co niezgodne było z duchem narodowym, dąży do wytworzenia szkoły cnót obywatelskich. Sokolstwo Polskie niosąc w ofierze dla Ojczyzny swoją krew i życie, staje się tym samym spadkobiercą dawnego rycerstwa polskiego i tych jasnych młodych pracowników w służbie idei narodowej, którzy w czasach ucisku i niewoli wykuwali lepszą przyszłość dla Narodu.

Dąży więc Sokolstwo Polskie do osiągnięcia sprawności i odwagi Przodków-Rycerzy, zdolności w poświęcaniu jaką mieli męczennicy polscy, a przy tym dąży do pozbycia się strasznych wad, jak: samowola i sobkostwo, niekarność i nieporadność, a stać się ma budowniczym odrodzenia społeczeństwa. Idea Sokola jest niejako pochodnią, oświecającą rozproszone jednostki po drodze życia, wiąże je w pewną zwartą bratnią gromadę, dającą pewne moralne oparcie. Nie pozwala im pójść po wygodnej i rozkosznej drodze, lecz stale podsyca iskrą młodzieńczej wiary tego ducha apostolstwa, aby w szerokie masy społeczeństwa, w życie szare, codzienne, każdy Sokół niósł śmiało a godnie nasze sokole hasła, stosował się do nakazów prawa sokolego.

Każdy Sokół i Sokolica muszą znać wartość pracy sokolej i być w łączności z całością organizacji. Znając jedno i drugie, winien wnikać w każdą dziedzinę życia kulturalno - społecznego, czy to jako pracownicy, czy też kierownicy, będąc wyznawcą i obrońcą sokolich zasad moralnych. Trzeba, by nas Sokołów nigdzie nie brakowało, byśmy wszędzie dotarli i na każdej naszej robocie, lub czynie, na każdym słowie lub postępku, wyciskali piętno sumienności i pracowitości.

W programie swej działalności dąży Sokolstwo do stworzenia typu człowieka pełnego, całkowitego, którego władzę duszy i ciała będą należycie rozwinięte i sharmonizowane. Harmonijny bowiem zespół tych władz stanowi prawdziwą doskonałość i tworzy podstawę pięknego i silnego charakteru.

Ci, którzy śledzą codziennie życie Sokolstwa i obserwują postępy młodzieży sokolej zauważą, że Sokolstwo nie jest takim, jakim być powinno, że młodzież sokola nie przestrzega zakreślonego programu sokolego, że hasła sokole istnieją w teorii. Czemu? Odpowiedź na to pytanie znajdziecie w sercach Waszych.

Ideały, choćby największe, nie mogą być urzeczywistnione w narodzie bez udziału wszystkich Sokołów i Sokolic, bez zbiorowego wysiłku. Orle wzloty młodzieży sokolej muszą się spotkać z zachętą i pomocą starszej drużyny sokolej. Wszyscy bez wyjątku musimy przyjąć udział w tej pracy.

Musimy sami być dla tej młodzieży dobrym przykładem, musimy z miłości dla niej pozbyć się własnych wad, a przede wszystkim egoizmu, wykorzenić wszystko co mogłoby wpłynąć ujemnie na uczucia młodzieży, coby było przeszkodą dla ich rozwoju moralnego. Nie dość jest obserwować jakiś ruch ideowy, nie dość krytykować go, nie dość nawet sympatyzować z nim, trzeba wierzyć mocno w urzeczywistnienie jego ideałów; pomagać słowem i czynem, wspierać go materialnie. Czas wielki, ażeby starsze społeczeństwo zrozumiało nareszcie znaczenie Sokolstwa na wychodźtwie i ogrom jego zadań, aby zjednoczyło się w pracy nad jego rozwojem. Niech nie będzie jednego Gniazda Sokolego, które by nie miało Koła Przyjaciół Sokolstwa. Niech młodzież odczuje, że starsze społeczeństwo rozumie ją i jest z nią, a możemy być pewni, że to wspólne zrozumienie, stanie się nowym potężnym bodźcem do pogłębienia idei sokolej. Przyczynimy się w ten sposób do spotęgowania siły narodowej w kierunku wychowania tych, którzy z nami i po nas obejmą trudną i odpowiedzialną pracę dla Narodu, na wychodźtwie. — Czołem!

(—) **W. Porzucek,**
Prezes Związku Sokolstwa Polskiego we Francji, Belgii i Holandii

« Lud Polski » w BELGII

I tym razem nie udała się rozbijacka robota. Zgodne potępienie „akcji jednościowej" „Narodowca"

Zarząd Główny Związku Polaków w Belgii, powodowany troską o losy i dalszy rozwój Związku, na który obecnie kierują się wzmożone ataki ze strony czynników wrogich ruchowi niepodległościowemu, zwołał w dniu 7 lipca w Brukseli zebranie Zarządu Głównego, zapraszając na swe obrady wszystkich prezesów okręgowych Związku Polaków w Belgii i przedstawicieli organizacji społecznych i politycznych.

W zebraniu nie wzięli udziału prezesi okręgów Liege i Mons.

Mimo drastycznych momentów, mimo wyraźnej różnicy zdań w sposobie realizowania planów Zw. Polaków, na specjalne uznanie zasługuje ton rozpraw, z którego wynika niezaprzeczenie **prawdziwa i głęboka troska o losy Związku i jego członków.** Mocne i niepodległościowe stanowisko zebranych — mimo pozornych różnic przekonań — jest najlepszą rękojmią na przyszłość. A w stosunku do kolegów-prezesów, którzy nie mogli czy nie chcieli przybyć na to zebranie, nie padło ani jedno niechętne słowo.

Stało się jasnym, że jedyną przyczyną, wywołującą rozdźwięk między okręgami, jest **rozbijacka działalność „Narodowca"**, mająca starą, niesławną tradycję na terenie emigracyjnym.

Celem kompromisowego załatwienia zatargu między niektórymi okręgami a centralą, zebranie postanowiło **zwołać Nadzwyczajny Zjazd** Walny na zasadach przewidzianych w statucie t. j. **jeżeli trzy piąte Oddziałów Z. P. B. po uregulowaniu zaległych składek wystąpi z formalnym wnioskiem zwołania Walnego Zjazdu.**

Niezależnie od tej uchwały na wniosek prezesa Okręgu Centre wezwano Zarząd Główny do wzięcia udziału we wszystkich zebraniach Okręgowych, które zostaną zwołane w najbliższych tygodniach, celem wyjaśnienia spraw spornych.

Badając przyczyny zatargu stwierdzono zgodnie, że akcja rozbijacka p. Pikulskiego nie może liczyć na żadne poparcie w terenie, zaś **„Narodowcowi" odmówiono wszelkich praw do reprezentowania społeczeństwa** polskiego a przede wszystkim Związku Polaków w Belgii.

Z wypowiedzi Prezesów Okręgowych przebijała duża troska o należyte zorganizowanie życia społecznego wśród uchodźców przybywających obecnie do pracy w kopalniach. Poświęcają oni wiele czasu, przyjmując dobrowolnie na siebie obowiązek mężów zaufania, a starając się nowo przybyłym stworzyć jak najznośniejsze warunki życia.

Niezależnie od ścisłej współpracy ze wszystkimi organizacjami społecznymi (ze starej i nowej emigracji) które przystąpiły do Związku Polaków w grudniu 1946, postanowiono nawiązać także współpracę z **„Sokołem"** i **„Związkiem Polek"**.

Na interpelację prezesa okręgowego Limburgii, wyjaśniono urzędowo rolę przedstawicieli **YMCA,** którzy rozpoczęli już prace w terenie. Działalność YMCA obejmuje pracę kulturalno - oświatową i społeczną. Jest ona powołana również do zajęcia się losem nowoprzybyłych do kopalni — podejmuje interwencję w celu umożliwienia wszystkim tym, których komisja lekarska uzna za niezdolnych do pracy w kopalni, pozostania w Belgii i znalezienie pracy w przemyśle.

Ustalono, że wszelkie wysiłki dopomożenia nowym oraz zbliżenia środowisk starej i nowej emigracji, winny być skoordynowane, zaś akcja YMCA tak jak i innych organizacji o charakterze społecznym winna być uzgadniana z Okręgami i Oddziałami Z. P. w Belgii.

Wieczór Muzyki Kameralnej

Raz jeszcze należy oddać uznanie Polskiemu Klubowi Artystycznemu.

Staraniem tegoż Klubu w dniu 20. 7. w świetlicy Bratniej Pomocy został zorganizowany Wieczór Muzyki Kameralnej, którego wykonawcami byli studenci miejscowego konserwatorium Belgowie i Polak.

W atmosferze prawdziwie artystycznej, licznie przybyli goście (Polacy i Belgowie) usłyszeli wykonane na dobrym poziomie artystycznym: sonatę na skrzypce i fortepian — Porpor'a, sonatę na 2 skrzypiec i fortepian — Loeilles'a, sonatę na 2 skrzypiec i fortepian Bach'a, koncert na 3 skrzypiec i fortepian — Vivaldi'ego.

Wykonawcami byli: Stefan Borowski — skrzypce, Jean Rosert, Elia Ketels, Roger Arys, Jacques Ledne, Gislaine Roger.

DALSZE SUKCESY PAZS „POLONIA"

W wyniku dalszych rozgrywek o mistrzostwo Belgii „Polonia" prowadzi zdecydowanie. W ramach mistrzostw rozegrano następujące mecze:

w dniu 1 lipca z Akademickim Klubem ASUB **wygrywając 3 : 0;**

w dniu 13 lipca z Gendarmerie w stosunku **3 : 1.**

Mecz ten niezależnie od zaliczenia do mistrzostw przyniósł naszym Akademikom puchar. Odbywał się on w ramach otwarcia stadionu Woluwe St. Lambert.

W dniu 27 lipca „Polonia" odniosła dalsze **zwycięstwo** nad klubem **„Ixelles" 3 : 0.**

Z ŻYCIA LIMBURGII

Pod sprężystym kierownictwem starych działaczy emigracyjnych prezesa Adamiaka i sekretarza Przybylskiego, wspaniale rozwija się działalność Związku Polaków na terenie Limburgii. Okręg w chwili obecnej liczy **6 Oddziałów Związku Polaków,** z którymi ściśle współpracują inne organizacje społeczne (**Związek Polek, Sokołów, Zespoły Artystyczne i Sportowe**).

W chwili obecnej Okręg przystąpił do organizowania **7-go oddziału** w Hauthallem, dokąd przybyło do pracy 400 Polaków.

Duże trudności przy organizowaniu Oddziałów sprawia brak, a raczej nieujawnienie się dotychczas działaczy społecznych wśród nowo przybyłych.

W dniu 10 sierpnia organizuje Okręg **„Majówkę"** w lesie (między Waterschei a Zwartbergiem), na której poza interesującym programem artystycznym odbędzie się **pięciobój lekkoatletyczny** (skok w dal, w zwyż, rzut kulą, biegi na 100 i 1.000 metrów), oraz turniej siatkówki przy udziale 6 drużyn.

W dniu **15 lub 17 sierpnia** odędzie się **w Eisden** dalsza impreza Okręgu z udziałem „Sokołów", której kulminacyjnym punktem będzie **mecz piłki nożnej** pomiędzy drużynami Eisden i kombinowanym zespołem Watterschei — Winterslag.

Dochód z obu imprez przeznaczony na działalność społeczną Okręgu.

OD ADMINISTRACJI „LUDU POLSKIEGO" W BELGII

Administracja prosi o podanie dokładnych adresów pp. **Winym, Bargiela i Tonińskiego.** Pismo wysyłane pod dotychczasowymi adresami stale poczta zwraca.

Sprawa więźniów politycznych

Jednym z trudniejszych — niejednokrotnie już poruszanym problemem, a do tej pory nie rozwizanym na terenie Belgii, jest sprawa b. więźniów politycznych.

Wśród uchodźców znajduje się znaczny odsetek osób, które przebyły długie lata **w obozach koncentracyjnych niemieckich,** a dla których niestety do dnia dzisiejszego nie została zorganizowana **żadna pomoc** na terenie Belgii.

Ludzie ci winni być otoczeni specjalną opieką, a okres dwuletni winien stać się wystarczającym dla uregulowania tej kwestii.

Pomoc ze źródeł międzynarodowych na cele t. zw. „rehabilitacyjne" i osiedlenia przewidziana została w akcie konferencji reparacyjnej w Paryżu w grudniu 1945. Artykuł ósmy tego aktu mówi o pomocy na rzecz b. ofiar nazizmu, które nie zamierzają wrócić do kraju i w związku z tym nie mogą domagać się odszkodowania od swych rządów, otrzymujących reparacje od Niemiec. Z pośród trzech, wymienionych w art. 8 kategoryj ofiar nazizmu, trzecia dotyczy obywateli krajów okupowanych przez Niemcy, którzy mogą udowodnić, że byli prześladowani ze względów politycznych, religijnych lub rasowych. Niestety Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Czechosłowacja i Jugosławia, które były upoważnione powyższym aktem do opracowania praktycznego planu pomocy dla ofiar nazizmu **wyłączyły** z tej pomocy (w dn. 14. 6. 1946) wszystkie kategorie ofiar nazizmu poza Żydami i byłymi rezydentami z Niemiec i Austrii.

Należy przypuszczać, że obecnie Zjednoczenie Uchodźtwa Wojennego podejmie interwencję na rzecz ofiar hitleryzmu w IRO i innych organizacjach o charakterze międzynarodowym, stwarzając znośniejsze warunki pracy i przetrwania byłym więźniom politycznym.

ODDZIAŁ ZWIĄZKU POLAKOW W WINTERSLAG PRZY PRACY

Człowiek po przepracowanej nocy w kopalni pragnie odpocząć — wyspać się. Gdy go budzą ze snu, zaledwie po godzinie odpoczynku, ma prawo być złym. W takiej właśnie sytuacji znalazł się Prezes Oddziału Związku Polaków w Winterslag, gdy stukaniem do drzwi zerwałem go z łóżka. Mimo wyraźnego zmęczenia wita mnie jednak uprzejmie i zaznajamia z działalnością miejscowego Oddziału Związku Polaków:

„Na początku roku bieżącego Oddział przechodził ciężki kryzys. Antynarodowi „patrioci" wytężyli wszystkie siły, aby utrudnić pracę Zarządowi. Władze Oddziału nie mogły przełamać obojętności mieszkańców kolonii do pracy społecznej. Szeregi członków topniały z każdym miesiącem. Pozostało ich wreszcie tylko 14. Kasa też przedstawiała się mizernie. Z posiadanych w roku ubiegłym 10.000 Fr. pozostało tylko 2.000. — Stan ten budził poważną troskę w sercu działaczy społecznych, którzy pamiętali okresy przedwojennej świetności Oddziału, gdy posiadał on piękny chór, orkiestrę mandolinistów i prawie co tydzień odbywały się imprezy zasilające funduszami kasę.

W tej sytuacji, aby zaradzić całkowitemu rozbiciu się Oddziału, członkowie Z. P. w Winterslag zwołali Walne Zebranie, na którym wybrali nowy Zarząd z prezesem p. **Brudniakiem,** sekretarzem p. **Babuszkiewiczem** i skarbnikiem p. **Dulakiem** na czele.

Nowe władze zabrały się energicznie do roboty. Przeprowadzono szereg rozmów z mieszkańcami kolonii i po pewnym czasie zaczęli się oni ponownie wpisywać do Oddziału. Dziś Oddział liczy już 100 członków a liczba ich stale rośnie. Nic nie pomagają szykany „patriotów" i plotki, że Związek Polaków służy „inteligencji", która kosztem pracy szarego górnika prowadzi „luksusowe" życie w Brukseli. Nikt nie wierzy rozsiewanym złośliwie niedorzecznym plotkom. Poznano się na nich dobrze.

Zarząd Oddziału zwrócił w pierwszym rzędzie uwagę na młodzież. Poproszono p. **Kazimierza Zboralskiego,** zdemobilizowanego żołnierza 1 Dyw. Pancernej o zorganizowanie Sekcji Teatralnej. P. Zboralski ze swego zadania wywiązał się bardzo dobrze. Amatorzy odegrali szereg przedstawień, wprowadzając duże urozmaicenie w życie kolonii. Ostatnimi przedstawieniami były: operetka **„Słowiczek"** oraz komedie **„Wyrozumiały Komisarz"** i **„Rapaport w wojsku"**. Występ, na który złożyły się te trzy przedstawienia, odbył się w dniu 12 lipca rb. z okazji zakończenia roku szkolnego w polskiej szkółce, prowadzonej bardzo dobrze przez miejscowego nauczyciela p. **Sitara.** W ramach tej samej uroczystości, dzieci szkolne odegrały komedyjkę p. t. **„Kto pod kim dołki kopie"** (reżyserii **p. Sitarza**). Zarząd Oddziału rozdał dzieciom kończącym szkołę nagrody w postaci książek. Dzieci, które uzyskały dalsze miejsca obdarowano zeszytami i ołówkami, a wszystkie razem dostały dużo cukierków.

Niezależnie od pracy **Sekcji Scenicznej** powołano do życia **Klub Sportowy.** Pierwsze zebranie Klubu odbyło się w dniu 20 lipca rb. Narazie postanowiono uprawiać siatkówkę i inne gry sportowe. W dalszym programie leży zorganizowanie drużyny piłki nożnej. Nadmienić wypada, że wśród młodzieży polskiej, zamieszkałej w kolonii, znajdują się bardzo dobrzy piłkarze, występujący w klubach belgijskich (**Liwerski, Babuszkiewicz, Kalitka** i inni).

Z ciekawszych imprez wymienić należy zabawę, zorganizowaną przez Miejscowe Koło Polek w dniu 20. 7., dochód z której przeznaczono na obóz letni harcerek. W niedzielę 27. 7. podobną zabawę zorganizował Związek Polaków, z tym że w tym wypadku dochód przeznaczono na obóz harcerzy. W chwili obecnej Zarząd Oddziału zetknął się z nowym zagadnieniem, jakim jest przyjazd na teren kolonii do pracy w kopalni uchodźców polskich z Niemiec. Są to przeważnie młodzi ludzie, którzy mieli już dość bezczynności w obozach UNRRowskich i zgłosili się do pracy w Belgii. Zarząd Oddziału zamierza wciągnąć ich do pracy społecznej i nie dopuścić do demoralizacji i pijaństwa. Prezes poinformował mnie, że zastanawiano się nad dokooptowaniem jednego z uchodźców do Zarządu Oddziału. Sprawa ta jest na dobrej drodze.

Jak wynika z rozmowy, Oddział dzięki ofiarności swoich członków i sprężystemu kierownictwu otrząsnął się z kryzysu i pracuje pełną parą.

W pracy tej towarzyszą Oddziałowi serdeczne nasze życzenia „Szczęść Boże".

ZABAWA POWN

W dniu 3 sierpnia rb. odbędzie się **w Liege w pasażu Lemonnier** (pod szklanym dachem) wielka **zabawa taneczna** z niespodziankami, organizowana przez miejscowy Oddział Polskiej Organizacji Wojskowej. Organizatorzy serdecznie zapraszają Polaków z Liege i okolicy do wzięcia udziału w zabawie.

NOWA SEKCJA PPS W BELGII

Dużym sukcesem Komitetu Głównego Polskiej Partii Socjalistycznej w Belgii jest powołanie do życia nowej **Sekcji PPS w Cheratte.** W kolonii tej, która do niedawna pozostawała w większości pod wpływami Związku Patriotów (komuniści), zaczynają stopniowo powstawać organizacje niepodległościowe.

Na 1 Sierpnia

(Dokończenie ze strony 1-szej)

W pewnej piwnicy odbywa się prawdziwe misterium. Łomocze jakaś maszyna, głosno przemawia radio, przy wąskiej smudze światła, wpadającego przez strzelnicę zbudowaną w oknie piwnicy; dwóch ludzi pochylonych nad skrzynkami dobiera skrzętnie ołowiane literki. To redakcja, zecernia i drukarnia najbardziej dziś poczytnego pisma Starego Miasta „Warszawianki", organu Warszawskiego Komitetu PPS. Wolne słowo musiało znów zejść do podziemi, ale jest wolne w wolnym i walczącym Starym Mieście.

W czwartym tygodniu powstania zauważamy zjawiska napozór niezrozumiałe. Nie my, słabo uzbrojeni powstańcy, zaimprowizowana w konspiracji Armia Krajowa, ale oni, Niemcy zdradzają coraz większe znużenie i wyczerpanie. Miotają się w bezsilnej wściekłości, burząc miasto, ale jednocześnie osłabieni wewnętrznie, osaczeni przez nas na różnych punktach nie wytrzymują już naszych ataków i oddają obiekt po obiekcie.

Padła kilkunastopiętrowa wieża gmachu telefonów, która przez trzy tygodnie ogniem swych ciężkich karabinów maszynowych i działek paraliżowała życie śródmieścia, opanowanego od pierwszej chwili przez powstanie.

Padła filia Telefonów przy ulicy Piusa, będąca drzazgą w dzielnicy południowej. Padła Komenda Policji, jedna z potężnych zapór na naszej drodze do Starego Miasta. I tak codzień likwidujemy któreś z gniazd oporu niemieckiego, a jeńcy, którzy dostali się w nasze ręce są wyczerpani, często napół obłąkani, zdradzając stan Niemców w Warszawie.

Tak zwycięża poryw narodu wyrafinowanych okupantów, ćwiczących się w roli narodu panów. Świadomość tego ma każdy z nas. Krzepi to masy ludowe, potęgując wytrzymałość na wszystkie doświadczenia losu. Przyszły już do Warszawy oddziały powstańcze z okolic miasta. Mamy wieści o marszu silnych formacyj Armii Krajowej ku stolicy. Działalność ich na tyłach wojsk niemieckich daje się już odczuć nam, zamkniętym w mieście przez pewne osłabienie naporu niemieckiego. Ale oto radio przynosi wieść potworną, że dotąd nasi żołnierze Armii Krajowej nie są uznani za kombatantów. Czy wiecie, co to dla nas znaczy? Czyżby Zachód tego nie rozumiał?

Piękna uchwała Kongresu Brytyjskich związków zawodowych i odezwa robotników Ameryki mówi nam, że wy, robotnicy, jesteście duchem z nami. Proszę Was w imieniu robotników Warszawy i całej Polski: nie ustawajcie w nacisku, by rządy sprzymierzone dokonały aktu elementarnej sprawiedliwości, nie wystawiając nas po tych strasznych ofiarach na łup czyjejkolwiek samowoli.

„POMNIK ZAMIAST POMOCY"

W Lublinie odbyło się odsłonięcie pomnika żołnierzy Armii Czerwonej, poległych w walkach na ziemi lubelskiej. W odsłonięciu pomnika brali udział: marszałek Rokossowskij, generał Rola-Żymirski i członkowie Komitetu Wyzwolenia Narodowego Wygłoszono mowy, odbyła się defilada. A Warszawa ciągle czeka na pomoc.

Uroczystość 20-lecia Tow. Rzemieślników i Robotników Polskich im. Marsz. Piłsudskiego

W dniu 13 lipca odbyła się piękna uroczystość w Stow. Rzemieślników i Robotników Polskich im. marsz. Piłsudskiego, dwudziestolecia istnienia tego towarzystwa. Uroczystości rozpoczęły się mszą św. w Polskim Kościele, na którą członkowie udali się zwartym szykiem. Po mszy św. odbył się skromny bankiet w restauracji polskiej, na którym prezes Stowarzyszenia Koziński i prezes honorowy Baraniecki powitali gości i przedstawicieli związków i organizacji.

O godzinie 16,30 w sali własnej na Basfroi odbyła się akademia okolicznościowa, w której wzięli udział przedstawiciele władz Polski Walczącej, delegaci instytucji i organizacji emigracyjnych. Wśród obecnych byli płk. **Jaklicz,** ks. **Kaszubowski** w imieniu ks. Rektora Cegiełki, **Mikołajczak** Franciszek w imieniu Centralnego Związku Polaków, **Mrożkiewicz** Stefan w imieniu TUR, prezes Sokoła **Małachowski,** prezes Tow. Pomocy Oświatowej w Troyes **Proch** Mieczysław i wielu innych.

Po zagajeniu uroczystości przez prezesa **Kozińskiego** dłuższe przemówienie wygłosił p. **Jagiełowicz** Bolesław, referent oświatowy Stowarzyszenia i zastępca sekretarza, podkreślając w nim piękny dorobek Stowarzyszenia oraz podnosząc zasługi szeregu członków i działaczy.

Wśród nich najwięcej podkreślił zasługi prezesa **Baranieckiego** Romana, a poza tym pp. **Trzeciaka** Bolesława, **Zimocha** Stanisława, **Lacha** Stanisława, **Skobla** Michała, Tadeusza **Stachury, Kozińskiego** Andrzeja i wielu innych.

Po przemówieniu p. Jagiełowicza rozpoczęły się przemówienia delegatów i przedstawicieli organizacji, a następnie moment wbijania gwoździ do drzewca.

Skolei prezes honorowy **Baraniecki** udekorował medalem pamiątkowym najbardziej zasłużonych członków, a to pp.: **Trzeciaka** Bolesława, **Lacha** Stanisława, **Skobla** Michała, **Skoblową** Annę, **Lachową** Marię, **Kozińskiego** Andrzeja, **Stachurę** Tadeusza, **Jagiełowicza** Bolesława, **Gulskiego** Józefa, **Małachowskiego** Antoniego, **Kosina** Konstantego, **Kołczaka, Skibiszewską** Janinę, **Smolińską, Krawczyka** Leonarda, **Waszaka** Jana, **Procha** Mieczysława, **Grzegorczyka** Franciszka, **Słowińskiego** Józefa, **Hajdukównę** Łucjannę, **Pietrzakównę** Wandę, **Krasnodębską** Jadwigę, **Białasa** Kazimierza, **Białasową** Zofię, **Henryka de Montfort**, Rossę **Bailly,** Franciszkę **Grenier, Reginię** Walentego, **Kaletę** Stanisława oraz **Dzierkę** Czesława.

Po dekoracji prezes honorowy Baraniecki poprosił obecnych o oddanie hołdu zmarłym członkom przez powstanie i podziękował wszystkim przemawiającym za słowa uznania skierowane pod jego adresem.

Po tych uroczystościach odbyła się część artystyczna p. t.: **„Z humorem i tempem",** w której wystąpili pp. **Dzierko** Czesław, **Dieciorko** Paweł, **Skory** Alfred, młodziutka **Trzeciakówna** Wanda oraz artystka śpiewaczka **Stary-Nora.** Pieśnią **„Wrócimy tam"** i **„Rotą"** zakończono te uroczystości po których rozpoczął się całonocny bal w salonach merostwa, obok lokalu Towarzystwa.

Komunikaty

FEDERACJA ROBOTNIKOW EMIGRANTOW POLSKICH

Zawiadomienia

Polacy pracujący w okręgu paryskim, którzy chcieliby otrzymać informacje w sprawach organizacyjnych, lub zawodowych, winni zgłaszać się w godzinach popołudniowych pod adresem: 54, rue Truffaut, Paris (17).

Sekretariat Gen. FREP

■

PARYŻ

TOW. RZEMIEŚLNIKOW I ROBOTNIKOW im. Marsz. Piłsudskiego

Zarząd Tow. Rzemieślników i Robotników Polskich, 32, rue Basfroi, Paryż (11) zawiadamia swych członków, że w niedzielę dnia 3 sierpnia br. o godz. 16-tej odbędzie się ostatnie przedwakacyjne zebranie miesięczne. Panią Trzeciak J., p. Trzeciaka, B. Lachową, Skoblową, Gulskiego, Smolińską, Piasta, Kozińską G., Borysa J., Jędrusiaka Fr., Kosina K., Białasa Andrzeja, Świętka, Jaworowskiego oraz Pachciarza — prosimy o przybycie celem wręczenia dyplomów.

Zarząd prosi o punktualne i liczne przybycie.

Po zebraniu zostanie odegrana sztuka sceniczna urozmaicona kilkoma skeczami.

Zarząd: **Koziński,** prezes
Jagiełowicz, zast. sekr.

■

NOYANT (Allier)

PPS

W niedzielę dnia 3 sierpnia odbędzie się w Noyant (Allier) Wielka Socjalistyczna Manifestacja Polsko-Francuska. Z ramienia Zarządu Głównego PPS we Francji przemawiać będzie Stefan Mrożkiewicz.

O liczne przybycie Rodaków z Noyant, Montlucon i Commentry proszą

Organizatorzy

■

LOOS EN GOHELLE

TUR

W niedzielę 3-go sierpnia o godz. 10-tej rano, w sali p. Mendla, rue Faidherbe w Loos en Gohelle, odbędzie się półroczne zebranie oddziału TUR w Loos en Gohelle. Komisja rewizyjna o godz. 9,30.

Zarząd

■

MONTCEAU-LES-MINES

FREP

Zebranie okręgowe Sekcyj FREP odbędzie się dnia 3 sierpnia o godz. 3 po południu w Montceau-les-Mines. Sprawy ważne.

Zarząd

■

LEFOREST

KOŁO B. CZŁ. POWN

Zebranie Koła byłych członków POWN odbędzie się 3. 8. 1947 r. o godz. 10,30 na sali p. Pollet. Ważne sprawy.

Ludwiczak Feliks, prezes.

■

ANGERS

TOW. ŚW. MICHAŁA

Baczność Polacy z Angers i okolicy!

W niedzielę 24 sierpnia 47 r. o godz. 10 m. 30 rano odbędzie się, staraniem p. Girard, w kościele parafialnym w St. Martin du Fouilloux (Maine et Loire) nabożeństwo żałobne za dusze żołnierzy polskich poległych na wszystkich frontach w czasie ostatniej wojny. Zarząd Tow. św. Michała w Angers prosi o jak najliczniejszy udział wszystkich Polaków w tym nabożeństwie. Dojazd szosą Angers-Nantes. Odległość od Angers 13 km.

Zarząd Tow. św. Michała w Angers
(M. et L.)

■

DOUAI

KOŁO POWSTANCOW WIELKOPOLSKICH

Koło Douai Powstańców Wielkopolskich zawiadamia swoich członków, iż półroczne zebranie odbędzie się w niedzielę dnia 3 sierpnia o godz. 10 rano w lokalu Cafe Andre. Bardzo ważne sprawy z Kraju oraz poświęcenie sztandaru okręgu. Obecność wszystkich członków pożądana.

Za Zarząd: **Woźniak Winc.,** prezes Koła

■

LA MURE

POLSKA PIELGRZYMKA DO LA SALETTE

Jedziemy do La Salette! Radość wyjątkowa w naszej kolonii. Matki troskliwie przygotowują się do podróży, dzieci nie mogą doczekać się chwili wyjazdu.

La Salette! To miejsce święte, położone wysoko w pięknych Alpach. Przed stu laty Matka Boska Płacząca ukazała się dwom pastuszkom. Rozmawiała kilka minut z dziećmi, objawiając im wolę Bożą. Od tego czasu corocznie niezliczone tłumy pątników ze wszystkich stron Francji spieszą latem do La Salette. Niejeden chory powrócił stamtąd zdrowym, niejeden grzesznik poprawionym, albo bezbożnik nawróconym.

Jedziemy do La Salette! Przyłączamy się wszyscy do polskiej pielgrzymki, która wyrusza specjalnym pociągiem z La Mure w sobotę dnia 23 sierpnia br. o godz. 11 przed południem. Z ostatniej stacji kolejowej (Corps) pielgrzymka pójdzie pieszo do miejsca świętego (10 km.). Dla chorych, słabych i dzieci będzie umożliwiony dojazd autobusami. Powrót następnego dnia, w niedzielę po południu.

Koszta minimalne. Dojazd do La Mure udogodniony. Dyrekcja Kolei Państw. w La Mure daje specjalny autobus, który w sobotę dnia 23 sierpnia br. o godz. 9,30 rano zabierze z dworca kolejowego z Grenoble wszystkich rodaków, przybywających z dalszych stron.

Więc jedziemy do La Salette 23 sierpnia! Z polskiej kolonii La Mure wybierają się prawie wszyscy Rodacy. Prosimy o liczny udział z dalszej okolicy. Polska pielgrzymka do La Salette niech będzie wyrazem naszej solidarności i jedności braterskiej. Przypomni nam pielgrzymki do miejsc świętych w ojczystym kraju. Polskim zwyczajem prosić będziemy wspólnie Matkę Boską Salettańską, wsławioną cudami, o opiekę nad Ojczyzną i Ludem Polskim.

Przy zgłoszeniu należy wpłacić 285 fr. na pokrycie kosztów noclegu w La Salette i podróży z Grenoble do Corps tam i z powrotem.

Zgłoszenia kierować najpóźniej do 5 sierpnia br. na adres następujący: **Aumonier de l'Hopital — La Mure (Isere).**

(—) **Ks. Wołoszyk.**

COMMENTRY

Wieczorek familijny

Staraniem KTM w Commentry został zorganizowany wieczorek familijny w dniu 29 czerwca br. Celem jego było zabawienie się w kółku familijnym oraz powiększenie funduszu na oświatę CZP.

W dniu tym począwszy od godz. 16-tej zaczęły napływać kosze wypełnione różnego rodzaju smakołykami i butelczynami z napojami od chłodzących począwszy a na wyskokowych skończywszy, które to dary ofiarowały nasze gosposie.

O godz. 18-tej nastąpiło uroczyste otwarcie wieczorka odśpiewaniem hymnu **Jeszcze Polska nie zginęła** i krótkim przemówieniem prezesa. Po czym inicjatywę przejęły nasze gosposie pod kierownictwem pani **Kowalskiej,** zastawiały stoły polskimi wędlinami, białym ciastem i aby uzupełnić barwę narodową, czerwonym winem. W uprzejmym zapraszaniu się do zajęcia miejsc dopomógł im piękny widok i aromat zastawionych stołów, który nęcił apetyty obecnych. Dlatego też nie pozwolono się dużo prosić, tylko skrzętnie przystąpiono do opróżniania półmisków i szklanek wypełnionych nektarem, co wpłynęło dodatnio na humory, zadowolenie było ogólne, muzyka i śpiew przeciągały się do późnej nocy.

Ofiarność uczestników wieczorka powiększyła fundusz oświatowy o sumę 1.720 fr.

Zbiórka na oświatę CZP w kolonii Commentry przyniosła 3.050 fr. oraz dodatkowo z wieczorka 1.720 fr., razem 4.770 fr.

Zbiórkę przeprowadzili członkowie organizacji wchodzących w skład KTM pp. **Ciechowlas** Władysław i **Binkowski** Józef. Zarząd KTM składa im serdeczne podziękowanie za dobre wywiązanie się z zadania jak również dziękuje wszystkim ofiarodawcom za poparcie szlachetnego celu, jakim jest niezależna oświata polska. **Zarząd KTM.**

POSZUKIWANIE

P. **Józef Wnuk** (adres: Fowlmere n. Royston, Hertfordshire) poszukuje p. **Dominiki Rudnickiej,** córki Mikołaja i Dominiki, ur. we wsi Horodyszcze, pow. Sambor, która przed wojną 1939 r. stale zamieszkiwała na terenie Francji. O wyniku poszukiwania prosimy powiadomić „Światpol", 28. Beaufort Gardens, London S. W. 3.

Od Redakcji

Z braku miejsca odkładamy do następnego numeru ciąg dalszy „TARGOWICY", a także ciekawy choć... przydługi list p. Wiktora Zielińskiego.

Szkot pisze po polsku

Z warkoczami czy bez...

Pan Angus HOWITT, czystej krwi Szkot był marynarzem na „BATORYM". Nauczył się wcale nieźle po polsku, niedawno „wyrżnął" list do „Polski Walczącej". List jest pełen wdzięku i szczerej do nas przyjaźni, tak rzadkiej dziś.. i cennej. Sądzimy, że zainteresuje Czytelników. Podajemy tekst, oczywiście w brzmieniu oryginału, z zachowaniem wszystkich pieprzyków szkockiej polszczyzny.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przedstawię się: moje nazwisko jest Angus Howitt. Jestem Szkotem mówiący po polsku. Bardzo się interesuje do spraw Polskich a nieco więcej w samych Polskich Ludnościach.

Przez długi czas jadłem, spałem i bawiłem się z tym ludźmi, nawet i z nimi byłem na wojnę, bo jestem starym Polskim marynarzem ze statku Batorego. Ja, razem z Polakami, pomagaliśmy Brytyjczykom wygrać tę wojnę. W roku 1943 dostałem zwolniony z powodu zdrowia. Było to w tym samym roku że dostałem posadę w Polskim Sklepie w Glasgowie oraz kontrakt z Polskiego Radia jako mówcem w parę Polskich programów pod nazwem „Pocztówka ze Szkotcji".

Czy trafem Pan pamięta, Panie Redaktorze, w roku 1940 kiedy Polacy uciekli z Francji i wstąpili do naszej Szkotcji? Glasgow było pierwsze miasto, które was powitało. Drzwi Glaskowskich domów były otwarte dla Polaków gdziekolwiek chcieliby codzić. Takie czasy były do nas bardzo miły. Czy Pan myśle że teraz w Szkotce jest inacze? oraz że my Szkotcy ludzie mamy krótkie pamięci? Proszę Pana sytuacja nie zmieniła ponieważ jeszcze macie Szkotów za waszych przyjaciół. Przyznam że jest teraz w Szkotce pewien element który by chciał skrzywdzić Polaków ale ten element było też w 1940 r. chociaż nie było czynny. Nasza stara Szkotcko-Polska przyjaźń nie rdzewieje bo serce jej za mocno bije. Taka przyjaźń zostaje bez końcu.

A teraz, proszę Pana Redaktora, cel mego listu do Szanownego Pana.

Jestem agentem jeżdżący od miasta do miasta. Dużo Polaków nie spotykam. Ażebym nie zapomniał o języku Polskim jestem przymuszony rozmawiać po Polsku ze sobą, i tak nie da radę, proszę Pana, bo jak policyjant słysze napewno mnie złapie za wariata. Przedewszystkiem staję się bardzo boring dla siebie. O ile Pan by mógł zawiadomić jakąś inteligentną Polkę, że gdzieś w południowej Anglie jeźdźe samotny Szkot, jeden który by bardzo ciesił korespondować z jedną Polką — czy warkoczami czy bez, Jabym był do Pana bardzo wdzięczny.

Jestem kawalerem, mam 25 lat, nie bardzo przystojny ale dobrze znam Angielskiego i mam „sense of humour" (poczucie humoru) i może Pan wezmie pod uwagę ten list jako własnoręczna robota pisano bez słowniku oraz bez pomocy z Polaków.

Czołem Pana Redaktora
c.o. TheScottish Asbestos et Bubber Co. Ltd.
340 Argyle St. Glasgow.

UWAGA: Powyższy adres dla użytku Rodaczki „Z warkoczami lub bez", która miała by ochotę do wymiany listów ze Szkotem z Batorego.

Internat polskiej YMCA naganiaczem do organizacji reżymowych

Kierownictwo internatu dla młodzieży polskiej, kształcącej się w szkole zawodowej w Nimes, rozesłało do młodzieży i rodziców okólnik, w którym informuje, że ze względu na wzrost kosztów utrzymania opłata od ucznia będzie wynosić 3.200 fr. miesięcznie i będzie pokrywana w następujący sposób: rodzice — 1.800 fr., „ambasada" 1,200 fr. i polska YMCA 1.000 fr.

W związku z udziałem „ambasady" okólnik pisze dosłownie: „Ze względu na fakt, że w następnym roku szkolnym, poważny udział w pokrywaniu kosztów utrzymania chłopca będzie miała ambasada, przesyłam odpowiedni **kwestionariusz, który trzeba dokładnie wypełnić, dać do podpisu miejscowej organizacji społecznej i jak najszybciej przesłać z powrotem do internatu wraz z dowodem rejestrowania się ojca (rodziców).** (W roku 1946 placówki konsularne przeprowadzały spis wszystkich Polaków we Francji czyli rejestrację. Dowód, że rodzice chłopca zgłosili się do tej rejestracji, należy przesłać wraz z kwestionariuszem". (Podkreślenia okólnika).

Jak dotychczas nam wiadomo, Polska YMCA utrzymywała internat, do którego mogły uczęszczać dzieci bez względu na przynależność organizacyjną rodziców. Z przytoczonego okólnika wynika, że z bieżącym rokiem będzie inaczej. Nie dziwi nas, że „ambasada" użyła jeszcze i tego sposobu, by powiększyć rejestr nielicznych swych zwolenników. Dziwi nas natomiast bardzo, że instytucja Polskiej YMCA, korzystającej z funduszów społecznych, w szczególności Polonii Amerykańskiej, staje się instrumentem naganiającym totalnemu reżymowi na emigracji zwolenników. Czy prezes Polskiej YMCA na emigracji coś o tym okólniku wiedział, a jeżeli tak, to jak mógł się zgodzić na nadanie tak wyraźnego polityczno - naganiackiego charakteru tej instytucji.

Jeden z ojców, który się nie rejestrował i nie zamierza.

NOWY BISKUP POLSKI W STANACH ZJEDN. — 2 lipca odbyła się w katedrze w Scranton (Pensylwania) uroczystość konsekracji ks. kanonika Henryka Klonowskiego na biskupa. Ojciec św. mianował go sufraganem diecezji Scranton. Ks. biskup Klonowski jest obok ks. ks. biskupów Bony, Woźnickiego i Noa czwartym biskupem katolickim — Polakiem w Stanach Zjednoczonych.

Tylnymi drzwiami...

Warszawska „Rzeczpospolita" w artykule wstępnym porusza kwestię skupu walut i złota w Polsce. Pismo zwraca uwagę na trudności, na jakie natrafia drobny ciułacz, który ma trochę złota i dolarów, a nie chce ich sprzedać po kursie oficjalnym, ale boi się sprzedać — po kursie czarnym. Półoficjalne pismo proponuje wobec tego — jak mówi — „zaktywizowanie twardych i czarnych". Powiada ono: nie może nam odpowiadać przymus przekazania walut po kursie urzędowym, nie może też Bank Narodowy skupywać waluty po kursie innym, niż urzędowy.

Dlatego „Rzeczpospolita" zaleca, by pozwolić przedsiębiorstwom prywatnym na skup od publiczności dolarów i złota po kursie „czarnym".

Redaguje Komitet. — Gérant H. Mailly
7, rue Cadet, PARIS — Imprimerie J.E.P. —

PRZEGLAD PRASY

Co mówią, co piszą, co rysują - inni

Wzmożenie się teroru policyjnego w Polsce — naprzód wyłącznie przeciw socjalistom, następnie przeciw duchowieństwu katolickiemu — nie jest w Europie faktem odosobnionym. Uwadze prasy francuskiej nie mógł ujść fakt, że JEDNOCZEŚNIE wzmogły się prześladowania w Rumunii i na Węgrzech, w Bułgarii i Jugosławii.

WSZEDZIE „SPISKI"

Charles Dumas w „LE POPULAIRE" stwierdza, że dwa są rodzaje spisków: takie, które rzeczywiście są organizowane i takie, które SAMA WŁADZA fabrykuje. Te ostatnie — zaznacza publicysta socjalistyczny — są specjalnością wschodnich „demokracyj ludowych" — i pisze dalej:

„W chwili, kiedy dla powodzenia swego Bloku Wschodniego i swego panowania gospodarczego Sowietom trzeba usunięcia — już nie całej opozycji, gdyż w tym wypadku trzeba by zniszczyć 80 PROCENT LUDNOSCI — ale przynajmniej odważnych przywódców opozycji, każde z państw satelickich stara się o swój SPISEK krajowy. Sprawa jest o tyle ułatwiona, że w każdym z tych krajów mniejszość komunistyczna z reguły włada ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości".

I dalej wylicza Dumas przykłady:

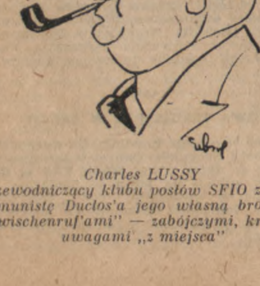
„Jest zatem spisek w Polsce, o czym pisał w świetnym artykule Jean Texcier (cytowaliśmy w „Ludzie Polskim" — przyp. red.). **Texcier wykazał, że większość rzekomych „spiskowców" stanowili prawdziwi socjaliści, którzy byli duszą walki orężnej z Niemcami.**

Jest „spisek" w Rumunii, gdzie Maniu, przywódca stronnictwa chłopskiego popełnił straszną „zbrodnię", wiedział, że pięciu czy sześciu posłów zamierzało wyjechać do Europy."

Dalej wylicza Dumas Bułgarię, gdzie dawny prezes Kominternu aresztował — ciągle w imię zażegnania „spisku" przywódcę chłopów Petkowa; w Jugosławii pada jednocześnie ofiarą Jovanowicz, również wódz chłopów.

Kończy Dumas słowami:

„Taki jest bieg spraw w krajach, które radio rosyjskie nazywa „młodymi demokracjami". Tak są widocznie „młode", że jeszcze nie miały czasu nauczyć się podstawowych zasad demokracji."



Charles LUSSY
przewodniczący klubu posłów SFIO zwalcza komunistę Duclos'a jego własną bronią — „Zwischenruf'ami" — zabójczymi, krótkimi uwagami „z miejsca"

CZYŻBY KONIEC ORG. NARODOW ZJEDNOCZONYCH ?

Jak wiadomo trzy rodzaje „argumentów" kolejno stosowane były przez Sowiety dla uśmiercenia planu Samopomocy Europy i pomocy amerykańskiej dla Europy. Najpierw Mołotow — a za nim wszyscy Modzelewscy, Gottwaldy i Titowie — rozkrzyczeli się o naruszeniu suwerenności małych państw. Kiedy ten argument — w ustach Mołotowa (!) i jego satelitów — okazał się zbyt jaskrawie śmieszny, przerzucono się do zarzucania organizatorom współdziałania Europy, że chcą przede wszystkim wzbogacić... Niemcy. Kiedy i to spaliło na panewce, krzyczą Sowiety (te które zawsze chciały tylko w czwórkę, jeżeli nie w trójkę — obradować!), że zlekceważono Organizację Narodów Zjednoczonych. Londyński „THE ECONOMIST" sądzi, że na tej drodze może dojść do zupełnego rozbicia tej dziedziczki „Ligi Narodów":

„Rosjanie w dalszym ciągu zachowują swój nieprzejednanie wrogi stosunek do koncepcji pomocy amerykańskiej Europie Zachodniej i obecnie jasną stała się linia argumentacji sowieckiej. Wobec opinii publicznej świata Rosjanie oskarżają Amerykę, Francję i W. Brytanię, iż państwa te pogwałciły Kartę Narodów Zjednoczonych przez to, iż plan ten został skonstruowany poza ramami ONZ, a w szczególności Komisji Ekonomicznej ONZ. Tego rodzaju tezę wysunął w swym gwałtownym przemówieniu w Paryżu przywódca kamunistów francuskich M. Thorez i jest wysoce prawdopodobnym, że Rosjanie poruszą tę kwestię na Walnym Zgromadzeniu ONZ, we wrześniu; jeżeli zaś Amerykanie wystąpią z kontratakiem — zgodnie z życzeniem coraz większej ilości Amerykanów — domagając się anulowania veta, to trudno jest znaleźć sposób jak można będzie zapobiec opuszczeniu ONZ przez blok państw Europy Wschodniej.



Daniel MAYER
minister Pracy czeka cierpliwie na wyniki rozmów bezpośrednich CGT i Związków Chrześcijańskich z przedstawicielami pracodawców. Spór ciągle dotyczy uzależnienia cen od płac

PA MATUSZKIE

Ciekawe informacje zebrał tygodnik lewicy Labour Party „TRIBUNE" o okolicznościach nacisku Mołotowa na przedstawicieli „suwerennych" Czech w Moskwie. Ponoć p. Mołotow zapomniał o swej dyplomatycznej powadze i „rugałsia pa matuszkie":

„Mołotow oświadczył Gottwaldowi i Masarykowi, iż rząd sowiecki uważa przyjęcie przez Czechosłowację zaproszenia do Paryża jako „akt nieprzyjazny". Użył on mocnych wyrażeń w języku rosyjskim, nie nadających się do przetłumaczenia na określenie powyższej decyzji rządu czeskiego, z których wynikało jednak, iż rząd sowiecki bynajmniej nie traktuje zbyt lekko powyższą decyzjr. Czechom powiedziano, iż rząd sowiecki wypowie czesko - sowiecki pakt przyjaźni o ile Czesi będą upierali się przy swojej decyzji przyjęcia zaproszenia."

POMOC SOWIECKA

Radio warszawskie podaje:

„Według danych ministerstwa Zdrowia liczba chorych wenerycznie w Polsce wynosi 600.000 osób, co oznacza czterokrotne zwiększenie się do stanu przedwojennego."

Pozostawiamy domyślności czytelników, dlaczego tę ponurą wiadomość... zatytułowaliśmy odpowiednio. Przypomnijmy sobie, że w okresie „wyzwolenia" Polski przedmiotem pożądania bojców z Armii Czerwonej były... nie tylko zegarki.

BRAK POMOCY SOWIECKIEJ

PPR'owska „RZECZPOSPOLITA" podaje smutne wiadomości o sytuacji zbożowej w Polsce:

„Zbiory nie zapowiadają się nadzwyczajnie. Żyta są bardzo rzadkie i niewyrosłe. Przyczyny: mróz, posucha, brak nawozów.

Zapas zbóż ozimych, który w stosunku do roku 1945 powiększony został prawie o 1.300.000 hektarów, musieliśmy na skutek wygnicia itp. zaorać i obsiać ponownie. Straty w oleistych sięgają 62 proc., w pszenicy 44 proc., w życie 23 proc. Jest jasne, że po żniwach możemy znów stanąć w obliczu niedoboru zbóż chlebowych."

Pismo PPR'owskie snuje rozważania na temat pomocy żywnościowej z Zachodu, jak gdyby PPR nie doprowadził niedawno do zupełnego zerwania z Zachodem. Milczy natomiast całkowicie o jakiejkolwiek nadziei, na pomoc z czarnoziemnej Ukrainy, z żyznego Nadwołżia, z „chleborodnych" stepów rosyjskich.

A TEN TU CZEGO?

Rekord niedorzeczności w „DWUSTOŁKOWCU" bije niejaki Ar., korespondent z Londynu. Jest to jeden z takich, co pozostali w Londynie, by namawiać innych do powrotu na Bezpieki łono. Zarażony od samego Wydawcy manią wtrącania się do nieswoich rzeczy i „doradzania" tam, gdzie nikt go o radę nie prosi, p. Ar. pisze:

„Koncentracje demokratyczne" powinny się stanowczo odżegnać od całej tej „majowej" czy „wielkiej" Polski emigracyjnej, zaczynając od czystki we własnych szeregach."

A to co znowu? A ten tu czego? Co ma wspólnego z Koncentracją Demokratyczną „DWUSTOŁKOWIEC"? Jadem nienawiści obryzgiwał czystą postać Arciszewskiego, a dzisiaj bredzi, co Koncentracja „powinna", i od kogo się „odżegnywać".

Nastrajając się na ton kaznodziei, kończy p. Ar. patetycznie i bez... sensu:

„Wysoki czas kres położyć tym niebezpiecznym knowaniom emigracyjnym, knowaniom tym bardziej obrzydliwym, że ludzie za nie odpowiedzialni najpaskudniej szkalują Mikołajczyka i innych prawdziwych demokratów za — zgodę (sic!) na Jałtańską amputację Polski.'

Zgodził się p. Mikołajczyk na Jałtę, czy nie? Małe dziecko we Francji, wie, że tak. Że przyjął mandat jałtańskiego wicepremiera, kolegując z drugim wicepremierem Gomułką i niejakim katem — Radkiewiczem. Co z tego wyszło, wiemy również dobrze. Wiemy, że poniewczasie Mikołajczyk zawrócił i stawał dzielnie, ale poniewczasie.

Poco prowokuje „DWUSTOŁKOWIEC", poco nas ciągnie za język. Poco niedorzecznie rozpacza, że „szkaluje się" Mikołajczyka o zgodę na Jałtę. Zgodził się. Bankietował ze Stalinem w Moskwie, akurat w tym momencie, kiedy... w tym samym mieście — obce żołdaki „sądziły" Delegata Rządu Jankowskiego, Przewodniczącego Podziemnego Parlamentu Pużaka, Komendanta A. K. Okulickiego.

MINUSY I PLUSY

W „POLSCE WALCZĄCEJ" p. Bohdan Kwiatkowski stara się podsumować plusy i minusy Powstania Warszawskiego:

„Skutki Powstania były olbrzymie dla Polski. Zginęło wiele tysięcy ludzi. Kraj stracił swą stolicę. Przepadły bezpowrotnie prawdziwe skarby kultury narodowej. Zniszczono wiele bogactw materialnych. Z powstania wyszliśmy ubożsi o dorobek wielu wieków. W pewnym sensie znaleźliśmy się w położeniu ludzi zaczynających od początku. To są niewątpliwe minusy Powstania."

To klęski. A co, zdaniem autora, osiągnęło Powstanie:

„Na plus można zapisać szereg stwierdzeń. Powstanie wykazało niezwykłą żywotność Narodu. Po upływie trzech lat Warszawa znowu jest duchową stolicą Kraju. Starta z powierzchni ziemi — odżywa, straszy kikutami swych kominów, a jest znowu niespożyta. Tak jak dawniej spoglądają na nią oczy Kraju i w dalszym ciągu jest ona jego głową i sercem.

Powstanie było zarazem wstępnym referendum na temat kto i jak ma Polską rządzić. Powszechność wysiłku całej ludności Warszawy w Powstaniu, a tak znikomy w nim udział PPR — nie przekraczający jednego procentu ogółu walczących — najlepiej wykazał, jakie są rzeczywiste nastroje i dążenia Narodu, komu on ufa, a komu nie. To twierdzenie zawdzięczamy przede wszystkim Powstaniu. Dało ono zasadniczą odpowiedź na to najważniejsze pytanie, zanim do głosu doszły dalsze fakty."

Rola Powstania nie jest zakończona. Wspomnienie Powstania będzie w przyszłości działać na terenie międzynarodowym:

„Odgłosy Powstania dotychczas nie zagrały szerzej na arenie międzynarodowej. Jeśli jednak nadejdzie okres podźwignięcia się ludzkości z moralnego upadku, gdy będzie ważne dla świata to, co jest etyczne, a rzeczy będą nazywane po imieniu, to właśnie samotna walka Warszawy stanie się piekącym wyrzutem dla naszych nieludzkich i godnych pogardy czasów, a jednocześnie stanie się wspomnieniem o jedynej w swoim rodzaju WIELKOŚCI."

SZPERACZ



Germaine DEGROND
posłanka z S.F.I.O. jest jednym z najczynniejszych członków „Zgromadzenia Narodowego. „Wojuje" zwłaszcza w sprawie „ravitaillement"